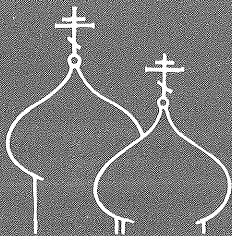


"Ortodoksja" czyli "Prawosławie" to już tytuł najbliższego numeru "Tygodnika Podlaskiego". A w tym przeczytacie m.in.: Patriarcha Aleksy II wobec próby przewrotu ● Śmieje się Szatan, płacze Bóg, cierpi Ukraina ● Z modlitwą do pacjenta ● Inni ● Jest też materiał dla wyborcy!

TYGODNIK PODLASKI

ROK VII WARSZAWA NR 7-8/91 (73-74) Lipiec - Sierpień 1991 ● Cena 2 500 zł

TEN IKONOSTAS OCALAŁ PO ZBURZENIU JEDNEJ Z BIESZCZADZKICH CERKWI.

CAŁE LATA PRZELEŻAŁ W MAGAZYNACH MUZEUM WNĘTRZ W WARSZAWIE.

OBECNIE POWRÓCIŁ NA SWOJE MIEJSCE, ZDOBI WNĘTRZE NOWO WYBUDOWANEJ CERKWI W GORLICACH.

DRODZY CZYTELNICY

Cieszy nas, że nasze kontakty stają się coraz bliższe, coraz serdeczniejsze. Takie mamy wrażenie. <Życzę wytrwałości i sukcesów w wydawaniu "Ortodoksji"> pisze **Sławomir Borowski** z Warszawy. Jednocześnie zwraca się z prośbą: **"Nie mam pierwszych 38 numerów "Tygodnika Podlaskiego" i bardzo chętnie bym je odkupił.** Może wśród Czytelników znalazłaby się osoba, która mogłaby je odstąpić?"

My jako redakcja dysponujemy kilkoma kompletami poszczególnych roczników tzw. zszywkami. Nie możemy jednak naruszać naszych archiwalnych zasobów. Są oczywiście i stare numery "TP", ale nie da się z nich skompletować roczników. Prośba do Czytelników pozostaje więc aktualna. Podajemy adres S. Borowskiego: 00-672 Warszawa, ul. Piękna 58 m. 4.

Otrzymujemy również listy od innych Czytelników, którzy proszą nas o przesłanie jakiegoś brakującego numeru, by wypełnić "dziurę" w roczniku. **Cieszymy się, że wielu z Was nie tylko czyta poszczególne numery "TP", ale i je gromadzi.** Takie sygnały otrzymujemy zarówno od rolnika spod Siemiatycz, jak i od pisarza eseisty czy pracownika naukowego.

Obok parafii (bo i takie niestety istnieją), w których "Tygodnik" zarzuca się wręcz gdzieś na stos z makulaturą lub odsyła się nie rozpakowany (!) z powrotem do redakcji (odnotowaliśmy kilka takich przypadków), są parafie, które proszą nas o wysyłanie większej ilości egzemplarzy. Są "chłonne" pisanego słowa o Cerkwi prawosławnej. Dowiadujemy się, że np. w jednej z podkarpackich parafii doszło do spięcia. Starosta kupił "sejmowy" egzemplarz "Tygodnika" (nr 4/91r), odłożył go na bok, tymczasem inny parafianin, któremu jako pierwszemu zabrakło już gazety, sięgnął po ów odłożony. Widocznie uważał, że ma takie samo prawo do numeru o treści, bądź co bądź, historycznej rangi.

Charakterystyczne, że zdecydowanie większe czytelnicze potrzeby, jeśli chodzi o nasze pismo, przejawiają prawosławni mieszkający na Ziemiach Zachodnich, od tych z Białostocczyzny. Np. ci z liczącej około 100 prawosławnych rodzin parafii w Legnicy kupują kilka razy więcej "Tygodników" niż ci z Gródka koło Białegostoku - kilkutysięcznej parafii.

Zagadkowa sytuacja istnieje w katedralnej cerkwi w Warszawie. To właśnie stamtąd otrzymujemy nie rozpakowane "zwroty". Tymczasem wierni z tejże parafii pytają nas, czy jeszcze istniejemy?!

Sprawiliście nam wiele radości w czasie święta Przemienienia Pańskiego na Grabarce. Rozprowadzaliśmy tam "Tygodnik". Kupowaliście go niemal nieustannie. Wielu z was traktowało "TP" jako swoją gazetę. Zwykła, wydawałoby się sprzedaż gazet, zamieniała się często w jakże ciekawe, można powiedzieć, spotkania z Czytelnikami.

Nawet młoda kobieta z Oksfordu z Anglii, która przybyła po raz pierwszy na Świętą Górę okazała się być świetną partnerką do dyskusji na temat... wydawanej w Polsce literatury traktującej o prawosławiu.

Ona też prosiła nas o stałą wysyłkę gazety do niej do Anglii i ewentualnie do jej przyjaciół w USA. Chciałaby też zamieszczać u nas swoje teksty.

Jesteśmy zadowoleni i z innego procesu. **Stale zwiększa się krąg autorów, którzy piszą do "Tygodnika".** Oferują nam często bardzo dobre teksty. Niektórych chcielibyśmy w tym miejscu przeprosić. Zdarza się, że Wasze artykuły czekają "w kolejce" do publikacji nieraz po kilka miesięcy. I chociaż często są bardzo cenne, to są wypierane przez teksty nie cierpiące zwłoki przy ich zamieszczaniu, poświęcone aktualnym sprawom. Taka sytuacja sprzyja oczywiście podnoszeniu poziomu pisma. "Tygodnik", drodzy Autorzy, żyje przecież i Waszą mądrością.

I cieszy się z ciepłych słów kierowanych do redakcji. Oto fragment jednego z ostatnio otrzymanych listów. Ks. **Paweł Minajew** z Poznania pisze:

Szanowna Redakcjo, prawdziwą radość przeżyliśmy, otrzymując po długiej przerwie "Tygodnik Podlaski" 5/91.

Dla nas, mieszkających w zachodniej części kraju, jest to żywy kontakt z naszymi współbraćmi, ze sprawami naszego świętego Kościoła. Jest to nam bardzo potrzebne.

Artykuły i informacje zawarte w Waszym (naszym) piśmie są bardzo interesujące i na wysokim poziomie. Niech Dobry Bóg błogosławi Wasz dziennikarski trud.

Dziękujemy za ciepłe słowa.

Zespół redakcyjny

IKONY ZNÓW ŁUPEM ZŁODZIEI

W RADOSZYCACH

W Bieszczadach coraz częściej dochodzi do okradania cerkwi z drogocennych ikon.

Z cerkwi w Radoszycach skradziono cały zabytkowy ikonostas, składający się z 11 dziewiętnastowiecznych ikon.

W sierpniu włamano się do cerkwi Opieki Matki Bożej w Komańczy. Skradziono tylko jedną, ale najcenniejszą ikonę "Bogurodzicę z Dzieciątkiem", wykonaną techniką olejną na blasze. Jej dokładnej wartości materialnej nie można określić, gdyż, jak się okazało, nie była zewidencjonowana w księdze parafialnej.

Przypuszcza się, że w obu przypadkach złodzieje działali na zamówienie.

(ag)

W SUWAŁKACH

W kaplicy na cmentarzu prawosławnym w Suwałkach doszło około 20 sierpnia do włamania.

Zostały skradzione 3 zabytkowe ikony z II połowy XIX w. Ich wartość została oceniona na ok. 100 mln zł.

Komenda Wojewódzka Policji w Suwałkach wyklucza w tym przypadku działanie jakiegoś zorganizowanego gangu, współpracującego ze znawcą sztuki. Łupem padły po prostu "trzy pierwsze z brzegu ikony".

Policja trafiła na ich trop, ale ze względu na dobro sprawy nie ujawnia jeszcze szczegółów.

(ar)

W IZABELINIE ZNISZCZONO MOZAIKĘ

W Izabelinie, niedaleko Warszawy, podczas rozbudowy kościoła parafialnego, została rozmyślnie zniszczona na polecenie księdza proboszcza mozaika przedstawiająca św. Franciszka. Jej autorem był prof. **Jerzy Nowosielski.**

(tw)

PATRIARCHA ALEKSY II WOBEC PRÓBY PRZEWROTU

19 sierpnia w Moskwie została podjęta próba przewrotu. Przez kilka kolejnych dni cały świat z napięciem obserwował wydarzenia rozgrywające się na ulicach stolicy Rosji. Do czasu gdy stało się jasne, że zwycięstwo przechyla się w stronę konstytucyjnych władz, tylko nieliczni podnieśli swój głos w obronie rosyjskiej demokracji. Przebieg wydarzeń, postawy i czyny poszczególnych polityków i znanych osobistości życia kulturalnego i publicznego były wielokrotnie prezentowane. Bardzo niewiele miejsca poświęciła prasa, przynajmniej polska, stanowisku i postawie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. **Ponieważ niepełne były na ten temat informacje i komentarze i często nieprawdziwe, publikujemy w "Tygodniku" dwa dokumenty ukazujące stanowisko zwierzchnika Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, Patriarchy Aleksego.**

Dokumenty te to oświadczenie wydane przez Patriarchę 20 sierpnia, w momencie kiedy nie był znany los prezydenta **Gorbaczowa** a do Moskwy wjeżdżały dywizje pancerne. Drugi, to odezwa Patriarchy wydana w nocy z 20 na 21 sierpnia, kiedy na ulicach doszło do pierwszych starć ludności broniącej parlamentu Rosji z otaczającymi parlament jednostkami wojskowymi.

OŚWIADCZENIE

W życiu naszej Ojczyzny miały miejsce nadzwyczajne wydarzenia. Prezydent ZSRR **Michaił Siergiejewicz Gorbaczow**, wybrany przez Zjazd Deputowanych Związku Radzieckiego, odszedł od najwyższej władzy w państwie.

Przy czym pozostają niejasne okoliczności tego odejścia.

Zaistniała sytuacja budzi niepokój w sumieniach milionów naszych obywateli, którzy stawiają pytania o legalność powstałego Państwowego Komitetu Stanu Wyjątkowego, który poinformował o przejęciu władzy w ZSRR.

W związku z tym oświadczamy, że w chwili obecnej koniecznym jest usłyszeć głos Prezydenta Gorbaczowa i znać jego stanowisko wobec dokonujących się wydarzeń.

Jesteśmy przekonani, że Rada Najwyższa ZSRR dokona pryncypialnej oceny zaistniałych faktów i podejmie zdecydowane działania wiodące do stabilizacji sytuacji w kraju.

Zwracamy się z apelem do wszystkich dzieci Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, do całego naszego narodu, szczególnie zaś do naszych wojsk, by w tym krytycznym dla Ojczyzny momencie okazali opanowanie i nie dopuścili do rozlewu bratniej krwi.

Wznosimy gorliwą modlitwę do Boga i wzywamy o taką modlitwę wszystkich wiernych naszej Cerkwi. Aby zesłał On narodom naszego kraju pokój, aby wszyscy mogli urządzać swój dom zgodnie ze swym wolnym wyborem, zgodnie z ogólnie przyjętymi normami moralności i prawa.

Patriarcha Moskiewski i Całej Rusi
Aleksy II
20.08.1991 r.
Moskwa Czystyj Piereułok 5

ODEZWA

Bracia i Siostry!

Zburzony został pokój w naszym społeczeństwie. Napływające informacje mówią o rozpoczynającym się otwartym starciu i przelewie krwi. W tej sytuacji jest moim obowiązkiem przestrzec wszystkich, dla kogo głos Cerkwi jest drogi i nieobojętny: Każdy kto podnosi broń przeciw swemu bliźniemu, przeciw bezbronnym ludziom popełnia najcięższy grzech, grzech, który odłącza go od Cerkwi, od Boga. Za takich ludzi należałoby przelać więcej łez i wznieść więcej modlitw niż za ich ofiary. Niech ocali nas Pan nasz od popełnienia strasznego grzechu bratobójstwa. Dlatego uprzedzam wszystkich współobywateli:

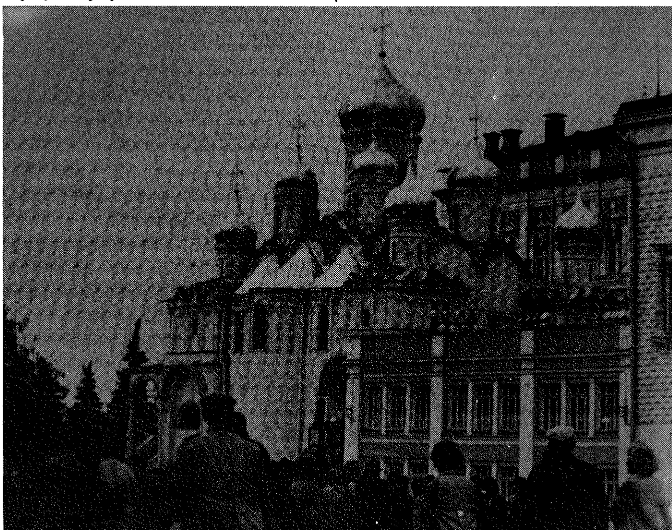
Cerkiew nie błogosławi, nie może błogosławić bezprawia i gwałtu prowadzącego do przelewu krwi.

Proszę Was: Drodzy moi, zróbcie wszystko, by nie rozpalił się ogień wojny domowej. Powstrzymajcie się!

Proszę żołnierzy i ich dowódców pamiętać, że ceny za życie ludzkie nie może nikt wyznaczyć.

Proszę Przenajświętszą Bogarodzicę, opiekunkę naszego miasta, by w te dni postu przed Jej zaśnięciem nie pozostawiła nas bez Swej opieki, by zachowała nas wszystkich. Matko, pomóż nam pogodzić się brat z bratem, z prawdą i z Bogiem!

Patriarcha Moskiewski i Całej Rusi
Aleksy II
21.08.1991 r.
godz. 1 minut 30
Moskwa Czystyj Piereułok 5



Moskwa. Błogowieszczeński sobór na Kremlu Fot. E.Ryżyk

IV Międzynarodowy Festiwal Młodzieży Prawosławnej

SYNDESMOS
ZNACZY SPÓJNIA

(Korespondencja z Grecji)

Od 26 sierpnia do 1 września w Makri k. Aleksandropolis odbywał się IV Międzynarodowy Festiwal Młodzieży Prawosławnej. Jego organizatorem był Syndesmos - Światowe Bractwo Prawosławne, zrzeszające 48 organizacji młodzieżowych z 23 krajów. Organizowany co trzy lata Festiwal jest jednym z największych przedsięwzięć Syndesmosu. Dodajmy, że organizacja ta zajmuje się również przeprowadzaniem różnorodnych spotkań, konferencji i konsultacji mających na celu umożliwienie i budowanie kontaktów pomiędzy prawosławnymi na całym świecie, staranie o zachowanie "jedności Ducha w spójni (gr. syndesmos) i pokoju" (Ef 4,3).

Tegoroczny festiwal zgromadził ponad 150 uczestników z 24 krajów. Jego hasło brzmiało: "Za życie świata". W ciągu tygodnia młodzi ludzie wysłuchali czterech wystąpień znanych teologów prawosławnych. **O. Heikki Huttunen** (Finlandia) i o. **K.M. George** (Indie) mówili o prawosławnej jedności, metropolita Mołdawii i Bukowiny (Rumunia) **Daniel** o zadaniach prawosławia w zmieniającym się świecie. Tematem wystąpienia **B. Metallinosa** było przetrwanie planety, czyli prawosławna ekologia.

W grupowych dyskusjach **szczególnie wiele miejsca zajęło zagadnienie powrotu do jedności pomiędzy Cerkwią prawosławną a Cerkwiami orientalnymi (tzw. Przedchalcedońskimi).** Wcześniej pomyślnie zakończył się oficjalny dialog prawosławno-orientalny. Zaowocował on stwierdzeniem dogmatycznej tożsamości obu stron. Syndesmos chce wspomóc i przyśpieszyć proces powrotu do pełnej jedności eucharystycznej przerwanej 1500-letnim rozłamem. Służyłoby temu publikowanie informacji i bliska współpraca z organizacjami młodzieżowymi Cerkwi orientalnych. Na najbliższym Zgromadzeniu Syndesmosu planowane jest wprowadzenie poprawki do Konstytucji umożliwiającej im pełnoprawne członkowstwo w Syndesmosie. Zgromadzenie odbędzie się za niespełna rok w Zagorsku.

Festiwal był też zapowiedzią powiększenia się podczas Zjazdu Generalnego Syndesmosu grona prawosławnych organizacji młodzieżowych z krajów Europy Wschodniej, które były tam niezwykle licznie i aktywnie reprezentowane. Większość z nich powstała nie wcześniej niż przed rokiem i zarówno festiwal jak i każda inna możliwość spotkania z prawosławnymi z innych stron świata jest dla nich niezbędna dla rozwoju własnej działalności.

Szerzej do tematu wrócimy niebawem.

Włodzimierz Misijuk

TAKICH JEST KRÓLESTWO BOŻE

Katechizacja dzieci i młodzieży w cerkwi św. Jana na Woli w Warszawie ma już wieloletnie tradycje. Zajęcia przeprowadzane niegdyś w samej cerkwi przeniosły się do lokalu przeznaczonego na ten cel w wybudowanym domu parafialnym. Pozwoliło to na zorganizowanie również imprez o treści religijnej, kultywowanie tradycji prawosławia wśród młodzieży, a przez to na zbliżenie dzieci i młodzieży, stworzenie im własnego środowiska, które z roku na rok powiększa się. Troska, zarówno ks. dziekana **Anatola Szydłowskiego** jak i ks. wikariusza **Mikołaja Lenczewskiego** o religijne wychowanie dzieci objawia się w skutkach zaiste godnych uznania.

Odrestaurowana kaplica w podziemiach cerkwi ozdobiona ikonami malowanymi na ścianach i półkolistym sklepieniu przez **Jerzego Nowosielskiego**, skromne acz gustowne wyposażenie świątyni stwarza klimat intymności, sprzyjający koncentracji duchowej i modlitwie. Tam właśnie odbywają się niedzielne nabożeństwa dla dzieci i młodzieży.

Punktualnie o godz. 9 początek nabożeństwa. W głębi kaplicy nieopodal ikonostasu, po obu stronach anałoja z ikoną Zmartwychwstania Pańskiego stoi grupa najmłodszych wiernych. Te dzieci przystąpią do priczastija. Bliżej wejścia młodzież starsza i również dzieci pod opieką rodziców. Przy wejściu dwóch chłopców sprzedaje świece. Chłopcy w sticharikach w ołtarzu - to prisłużniki. Przed ołtarzem, z lewej i prawej strony ikonostasu stoją dwie dziewczynki, każda z książką w ręku. Jedna z nich odczyta posłania apostolskie po polsku, druga - po polsku przetłumaczy tekst Św. Ewangelii, odczytany przedtem w języku cerkiewnosłowiańskim przez księdza. Dzieci bardziej zrozumieją Służbę Bożą. Chór tworzony przez trio młodych ludzi, o wykształconych głosach i wspaniałej harmonii śpiewu liturgicznego, wspomagają dwie dziewczynki. Rzuca się w oczy zdyscyplinowanie i ład wpojony młodzieży przez ich duchowych wychowawców. Szkoda tylko, że jest on mniej widoczny jeśli chodzi o punktualne przychodzenie do cerkwi, ale to już raczej sprawa rodziców.

Po odśpiewaniu "wieruju" kaplica wypełniła się. Kapłan poucza jeszcze dzieci o czynnym udziale w nabożeństwie, szczególnie w ogólnym śpiewie "wieruju" i "Otcze nasz", zachęca do gremialnego śpiewu powtarzających się litanii. Nieśmiały początkowo udział podopiecznych stopniowo potęgował się, aby już "Otcze nasz" odśpiewać zgodnym chórem, pełnym głosem, ze szczególną swadą najmłodszych wiernych.

Przystąpieniu do priczastija towarzyszyła dzieciom wyraźna koncentracja i przejęcie się doniosłością chwili, odczuwaną i rozumianą, jak widać, na skutek wiedzy zdobytej na lekcjach religii.

Kapłan podziękował dzieciom za aktywny udział w śpiewie liturgicznym, oceniając ich śpiewanie lepiej niż rodziców. Ta niby półżartem wypowiedziana uwaga nie jest pozbawiona prawdy i ma w zasadzie już wymiar historyczny. Nie wielu bowiem rodzicom tych dzieci los dostarczył podobnych przeżyć w ich minionym dzieciństwie.

Atmosfera towarzysząca liturgii, zauważalna więź kapłana z jego młodziutkimi wiernymi, ład panujący w czasie całego nabożeństwa dostarczyły wielu głębokich wzruszeń wszystkim biorącym w nim udział.

Jan Żamojcin

SYNOD BISKUPÓW NA GRABARCE





Jak co roku uroczystości Święta Przemienienia Pańskiego zgromadziły na Górze Grabarce tysiące pielgrzymów zarówno z kraju jak i z zagranicy.

Nie bez wpływu na tak wielką frekwencję miało zainteresowanie odbudową spalonej w ubr. świątyni.



Tegoroczne święto odbyło się przy udziale wszystkich hierarchów naszego Kościoła. Oprócz biskupów ordynariuszy z kraju byli także arcypasterze diecezji naszego Kościoła z zagranicy: metropolita Lizbony i Portugalii **Gabriel**, arcybiskup **Jakub** i arcybiskup **Teodor** z Portugalii oraz biskup **Klaudiusz** z Włoch.

W niedzielę, 18 sierpnia, w przeddzień święta odbył się na Grabarce Synod Biskupów, na którym zostały zatwierdzone kandydatury na obsadzenie katedr w Portugalii i Brazylii. Nowe katedry obejmują obecni archimandryci: **Chryzostom** w Brazylii i **Jan** w Portugalii.

Fot. T.Misijuk



ŚMIEJE SIĘ SZATAN, PŁACZE BÓG, CIERPI UKRAINA

Przeżywany przez Ukrainę, jak i cały kraj, czas zamętu obciążony jest dodatkowo zamętem polityczno-religijnym.

Atakowana jest Ukraińska Cerkiew Prawosławna, którą zaciekle "demaskują" grekokatolicy i autokefaliści, pretendujący do odgrywania roli Kościołów narodowych. Na terenach zachodnich demaskowanie przekształciło się w zaciekłe konflikty wokół budynków cerkiewnych. Chrześcijanie zachowują się dalece nie po chrześcijańsku. Są ofiary w ludziach. Echo destabilizacji rozbrzmiewa w całej republice...

Organa władzy państwowej usiłują likwidować napięcia i łagodzić ostrość konfliktów. Nie pozostają obojętne wobec tego problemu partie polityczne. Konflikty jednak nie ustają. "Śmieje się Szatan, płacze Bóg, cierpi Ukraina" - zdanie to odzwierciedla sens zachodzących wydarzeń, nie każdy jednak pragnie je zrozumieć i wyciągnąć właściwe wnioski.

Może trwa, po prostu, walka o sfery wpływów, o zwykłe przetrwanie? Oczywiście i to ma znaczenie: liczebność trzódki wyznacza dobrobyt pasterzy. Jednakże aspekty merkantylne są na drugim planie, na pierwszym zaś znajdują się inne, zasadnicze. Sprawy cerkiewne są ściśle łączone z odrodzeniem narodowym. Nawet wyznaniami w parlamencie republiki zajmuje się Komisja Kultury i Odrodzenia Duchowego, a nie zwyczajowa instytucja "prawno-legislacyjna", jak to jest gdzie indziej.

Odrodzenie narodowe jest traktowane i realizowane przede wszystkim z pozycji ukrainizacji i przezwyciężenia rusyfikacji. Przy tym, narodowe "rozpalenie" prowadzi do rusofobii, półjawnej i całkiem jawnej.

"New-Unia Obrządku Politycznego"

- tak obrazowo i trafnie nazwał wydarzenia na Ukrainie Zachodniej amerykański kapłan **Andriej Siemianko**, który odwiedził rodzinne strony i stał się naocznym świadkiem wykorzystywanych przez określone siły polityczne konfliktów i starć grekokatolików z prawosławnymi.

Namiętne dyskusje najpierw trwały wokół niegdysiejszej Unii brzeskiej i niedawnego Soboru Lwowskiego, z którymi związane jest przywrócenie pozycji prawosławia w Galicji, czyli na terenie obwodów lwowskiego, iwano-frankowskiego i tarnopolskiego.

Unię Brzeską tradycyjnie oceniano jako tragedię w dziejach narodu ukraińskiego, jako zdradzieckie działanie na rzecz jego wynarodowienia.

Ludność Ukrainy przyzwyczaiła się do negatywnych ocen Kościoła unickiego jako zjawiska szkodliwego narodowo.

Narzędzie latynizacji i polonizacji, zdrajcy Ukraińców - w taki sposób przedstawiano katolików obrządku wschodniego, bizantyjskiego. Obecnie jednak następuje próba zmiany oceny roli unii w dziejach Ukraińców. Jest ona nie tylko usprawiedliwiana, ale i wychwalana. Bez niej, jak się twierdzi, Ukraińcy zostaliby całkowicie zrusyfikowani i nie przetrwaliby jako naród. W ten sposób odrodzenie narodowe jest bezpośrednio wiązane z żywotnością grekokatolików.

"Ruch" na wszelkie sposoby podtrzymuje tę ideę i dzięki temu zyskał polityczne dywidendy w postaci władzy państwowej w trzech wymienionych obwodach.

Pomyślnie zagrawszy unicką kartą w Galicji, demokraci z "Ruchu", zdawali sobie jednak sprawę, że nie da się nią grać na innych terenach republiki. Zaczęli więc "ukrainizować" prawosławie, przeciwstawiając Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej - Ukraińsko-Autokefaliczną. Aktualne stało się pytanie: kto jest bardziej "prawosławny"? Rosyjską Cerkiew Prawosławną oskarżaną o rusyfikację, zaczęto nazywać "Cerkwią Prawosławną Rosji".

Kim są "ukraińsko-prawosławni"?

Słowo "autokefalia" w tłumaczeniu z greckiego oznacza "samodzielność, samorządność". Cerkiew autokefaliczna jest samorządną instytucją cerkiewną. Jej powstanie jest sprawą wyłącznie wewnątrzcerkiewną.

Jednakże w 1918 r. minister wyznań w rządzie Ukrainy oświadczył: "w samodzielnym państwie winien istnieć samodzielny Kościół". Samodzielność pojmował jako niezależność od Moskwy. Po pierwsze, akt ten oznaczał podeptanie cerkiewnych kanonów i uzurpowanie praw Cerkwi, po drugie, był aktem czysto politycznym.

Teraz natomiast, niewiele się przejmując, źródeł autokefalii szuka się niemal w łonie Rusi Kijowskiej. Nie są to poszukiwania chwalebne ani przekonywujące. Historia zadecydowała, że władza z Rusi Kijowskiej przesunęła się na północ i nie ma na kogo zwalać winy w przeszłości.

Kościół autokefaliczny, to Kościół mający własne kierownictwo, samorządny i niezależny. Pod jednym niezbędnym warunkiem - pozostawania w chwalebnej jedności kanonicznej z innymi Kościołami prawosławnymi. Ukraińscy "autokefaliści", którzy pojawili się w 1921 r., nie zyskali należnego uznania i próbowali rekompensować to sobie dołączając do nazwy słowo "autokefaliczny".

Jednakże na całe prawosławie tego rodzaju naiwne i głośne "samouświęcenie", rzecz jasna, nie wywarło wpływu: nowy Kościół nie został uznany przez żaden Kościół prawosławny.

Niedawno Ukraińska Cerkiew Prawosławna uzyskała niezależność, która zaspokaja, jak stwierdzili jej hierarchowie, narodowe dążenia narodu ukraińskiego, a przy tym utrzymuje stosunki z rosyjską i innymi Cerkwiami prawosławnymi.

Obdarzony tytułem "błogosławionego", przełożony tego Kościoła Filaret, metropolita Kijowski i Wszechrusi, oświadczył, że kierowany przez niego Kościół być może zostanie autokefalicznym. Jest to jednak kwestia wyłącznie kościelna i nie może być podejmowana przez organizacje społeczne czy instytucje państwowe. I nie powinna.

Inaczej jednak postrzegają problem ci, którzy zaczęli grać autokefaliczną kartą.

"Demokratyczne" poparcie dla autokefalistów.

Nie ma potrzeby powtarzania, jak to wyglądało jesienią przed katedrą św. Zofii w Kijowie. Telewidzowie widzieli na własne oczy, okrzyk "ścierwa"! dotąd brzmi w uszach... Obrażono uczucia religijne ludzi wierzących i ich samych. Brutalnie potraktowano starców i kobiety.

To, co obejrzeliśmy na ekranie telewizyjnym przekonująco dowodzi, że działanie członków "Ruchu" jest bezlitosne, ordynarne i pełne przemocy. A dzień przed tym, na swoim zjeździe deklarowali pokojowe, demokratyczne metody działania. Co prawda, dodawali "zdecydowane"! Co to oznacza w praktyce, poznały na własnej skórze wierzące staruszki. "Demokraci" rzeczywiście trzymali się za ręce i rękoma nikogo nie dotykali - kopali staruszki nogami... Tak wygląda "demokratura bez przemocy"!

Poeta, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Rady Najwyższej USRR, **D.Pawłyczko** na tamtym zjeździe "Ruchu" mówił, że 10-milionowa ludność rosyjska na Ukrainie to nie okupanci. Jego zdaniem, nigdy świadomy Ukrainiec, a tym bardziej członek "Ruchu", nie stoczy się do nazistowskiego hasła "Ukraina dla Ukraińców". Kiedy jednak przyszedł czas czynów, ten "świadomy Ukrainiec" stanął na czele nielicznego ale hałaśliwego zgromadzenia pod oknami hotelu, w którym przebywał patriarcha, skandującego "Precz z moskiewskim popem!"... Uporczywie starał się dostać do hotelu, by osobiście przekazać "notę protestacyjną" "moskiewskiemu popowi" i był rozczarowany, gdy nie udało mu się tego dokonać.

Czy wiara jest sprawą osobistą?

Dzisiaj wielu demonstracyjnie określa siebie jako ludzi wierzących. Sądzę, że jest to po prostu koniunkturalna zmiana masek, gdyż kwestia wiary jest sprawą wewnętrzną każdego. Człowiek w tej kwestii pozostaje sam na sam z własnym sumieniem, co jest nie do pogodzenia z hałaśliwością i wiecowaniem.

Konflikty rozpaliły umysły, wtargnęły do stosunków w rodzinie, wśród krewnych. Ludzie stanęli przed wyborem. Wybór taki jest czymś naturalnym i normalnym. Nienaturalne zaś jest to, że właśnie prywatności jest niewiele w takim wyborze, gdyż dokonuje się go pod silną presją. Miejscowe władze dyktują własne warunki, stawiając, w istocie rzeczy, człowieka w sytuacji pozbawionej alternatywy, nakazują "wolnej jednostce" jak ma postępować. O jakim wyborze tu mowa?...

U podstaw - absolutyzacja idei narodowej

W republice coraz bardziej przybiera na sile rozgrywanie narodowej idei. Idea odrodzenia narodowo-kulturalnego dominuje. Jest zrozumiała dla wszystkich.

Grekokatolicyzm przedstawiany jest jako wyraz ducha narodowego. Czy usprawiedliwione jest przedstawianie galicyjskiego wariantu jako "wszechukraińskiego" i uporczywe narzucanie go całej republice? Oczywiście, nie! Podobnie zresztą jak w przypadku każdego innego wariantu.

Idea Kościoła narodowego, jego odrodzenia, jest bardzo pociągająca, ale i niezwykle złożona. Ponadto grozi... W miejscu mitu o "wrogach ludu" prawdopodobny jest mit o wrogach narodu i wrogach Cerkwi.

Idea narodowa jest wyjątkowym narzędziem mobilizacji. Ale ludzie rozpaleni tą ideą, często wpadają w stan opisany przez Stefana Zweiga w noweli "Amok": człowiek nie szczędzi sił, zapomina o wszystkim, dokądś gna, utraciwszy pierwotne wyobrażenie o celu... Masy ogarnięte amokiem potrafią zapomnieć o idei narodowej.

Co się dzieje, kiedy idea ta nabiera zabarwienia religijnego? Następuje niezwykłe podwojenie: żywiąc się nawzajem, czynnik narodowy i czynnik religijny tworzą nową jakość, wielokrotnie wzmacniając uczucia ludzi i oślepiając ich. Co zaliczymy do interesów narodu? Kto je określa i objaśnia? Gorzkie lekcje historii znamy. A i dzisiaj one trwają.

Lokalne "referenda" na temat przynależności wyznaniowej odbyły się w wielu wsiach. Z kartami, tajnym głosowaniem. Ludzie wierzący niezadowoleni z wyników zwracają się do władz, do prasy.

Znany politolog i publicysta nazwał nasze życie nienormalnym. W tym sensie, że nie uznaje ono żadnych norm - etycznych czy moralnych. Niedawno parlament republiki uchwalił "Ustawę o wolnoścu sumienia i związkach wyznaniowych". Prawodawcy uwzględnili konfliktową sytuację na zachodnich terenach. Normą stało się postanowienie: jeżeli wierni różnych wyznań nie potrafią dogadać się w sprawie wykorzystania miejscowego mienia kościelnego - kwestię rozstrzyga obwodowa rada deputowanych ludowych, której decyzje mogą być zaskarżone do sądu.

Czy ustawa ta będzie skuteczna? **Przecież siły polityczne nadal grają religijnymi kartami.**

I.BRAŻNIK

"Sowietskaja kultura", 1991, nr 23.
Przełożył **JAB**

GOŚCILIŚMY CHÓR Z FINLANDII

Przez tydzień w pierwszej połowie sierpnia gościliśmy w Polsce naszych przyjaciół z Fińskiej Cerkwi Prawosławnej. Przybył chór katedry św. Mikołaja z Kuopio wraz ze swym proboszczem, o. **Mikko**, przypomnijmy laureatem nagrody im. księcia K.Ostrogskiego, przyznawanej przez naszą redakcję.

Program pobytu naszych gości był bardzo bogaty. Już w pierwszym dniu zostali oni przyjęci w parafii św. Jana Klimaka w Warszawie na Woli, zwiedzili także Zamek Królewski.

W Białymstoku chór uczestniczył w święcie parafialnym parafii św. Eliasza w Dojlidach oraz św. Marii Magdaleny. Nasi wierni mogli wysłuchać mistrzowskiego wykonania religijnych pieni przez chór z Kuopio, laureata jednego z Fetiwali Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce.

Finowie gościli we wszystkich istniejących i tworzących się w Białymstoku parafiach. W parafii Św. Ducha została odprawiona "zaupokojnaja litania", za ich niedawno zmarłego duchowego ojca ks. arcybiskupa **Pawła**, który jako głowa fińskiej Cerkwi kilka lat temu odwiedził Polskę.

Supraśl, Grabarka i Jabłeczna czyli nasze prawosławne sanktuaria to miejsca, w których również modlili się goście z Kuopio i dowiadywali o historii i współczesności tychże miejsc prawosławnego kultu.

Finowie byli serdecznie podejmowani przez wiernych z Białegostoku, którzy zapewnili im w swoich domach noclegi, śniadania, kolacje.

ATEIZM W ODWROCIE

Ludowa Republika Albanii liczy 3 mln obywateli, wśród których, do momentu odgórnie zarządzonej ateizacji, było około 67 proc. muzułmanów, 19 proc. prawosławnych i 13 proc. katolików. Na przestrzeni wieków chrześcijaństwo wycisnęło na obliczu i kulturze kraju trudne do zatarcia piętno. Pierwszy pisany zabytek języka albańskiego to formuła chrzcielna, skreślona przez towarzysza **Skanderberga - Pala Engjeelliego** (zm. 1470r.). A pierwsza albańska książka to mszał wydany w 1555 roku. Wiadomo też, że pierwszy albański poeta był duchownym, a pierwszy albański słownik wyszedł spod pióra biskupa. I właśnie chrześcijańskie Kościoły podtrzymywały albańską tradycję narodową podczas wielowiekowej tureckiej niewoli. W okresie tym nie obeszło się jednak bez przejść wielu Albańczyków na wiarę muzułmańską.

Albańska Cerkiew Prawosławna proklamowała swoją autokefalię w 1922 r. Patriarchat konstantynopolitański długo zwlekał z jej uznaniem, uczynił to jednak w 1937 roku. Prawosławny Kościół miał tu cztery eparchie, a Kościół katolicki dwie archidiecezje i 3 biskupstwa.

Prześladowania wszystkich religijnych wyznań rozpoczęły się w Albanii wkrótce po ustanowieniu w 1945 r. komunistycznego systemu rządów i objęciu władzy przez **Enwera Hodżę**. Były to prześladowania o charakterze totalnym i swoje apogeum osiągnęły w konstytucyjnym zakazie wyznawania jakiejkolwiek religii i uprawiania religijnych praktyk. Paragraf 37 Konstytucji albańskiej z roku 1976 wyraźnie głosił: "Państwo nie uznaje żadnych religijnych wierzeń, lecz uprawia ateistyczną propagandę po to, by przyswoić narodowi naukowy światopogląd". Zaś w & 55 można było przeczytać: "Zakazuje się wszelkich faszystowskich, religijnych i innych tego rodzaju antysocjalistycznych związków i instytucji".

A zanim jeszcze doszło do przypieczętowania likwidacji religii w konstytucyjnym zapisie, gazety albańskie triumfalnie obwieściły, że z woli narodu zamknięte zostały wszystkie kościoły, cerkwie i meczety. Oblicza się, że całkowicie zniszczonych zostało wówczas ponad 2200 świątyń. Duchowni osadzani byli w więzieniach, obozach pracy przymusowej i klinikach psychiatrycznych. Jedynie bardzo nielicznym udało się przeżyć.

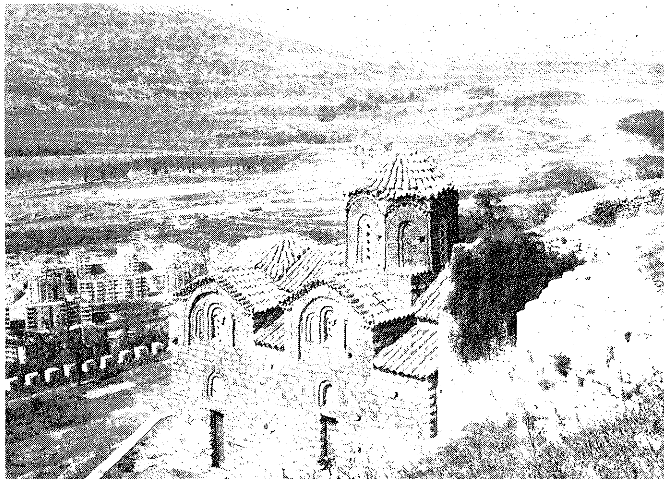
Prześladowania wierzących w Albanii wywoływały w latach 70. i 80. liczne protesty na forum międzynarodowym. Ucisk albańskich prawosławnych i wierzących innych wyznań przez ateistyczny reżim Hodży wielokrotnie piętnowali m.in. greccy prawosławni hierarchowie i greckie koła rządowe. Jednocześnie poza granice, latami izolowanej od świata, Albanii przedostawały się wiadomości, że religijność w narodzie mimo wszystko pozostaje żywa.

Nieznaczne zapowiedzi zmian na lepsze w doli albańskich wierzących pojawiły się niebawem po śmierci Enwera Hodży (1986r.) i dojściu do władzy nowego szefa partii i państwa, **Aliego**. Nadzieje te wzmogły się w 1989 roku, w okresie burzliwych wydarzeń, których areną stały się kraje Europy Środkowo-wschodniej. I rzeczywiście, 8 maja 1990 roku doszło do uchylenia przepisów traktujących wszelką "religijną propagandę" jako przestępstwo (zapis o zrównaniu religii z faszyzmem zniknął z Konstytucji już w 1988 roku).

Niedawno agencje prasowe, obok doniesień o narastającym w stolicy kraju, Tiranie, fermencie przyniosły wiadomość o pierwszym po 30 latach odprawionym publicznie nabożeństwie. Było to nabożeństwo katolickie w kaplicy cmentarnej, w miejscowości Szkodra.

Następuje także przebudzenie wśród albańskich prawosławnych. W ub.r. 25 grudnia, odprawiono bożonarodzeniową prawosławną Świętą Liturgię w Elbanau, na południe od Tirany, a 6 stycznia br. w kaplicy cmentarnej w miejscowości Korcza.

Jednocześnie, jak komunikuje agencja "Episkepsis" - wobec tego, iż z dawniejszych albańskich arcypasterzy żaden już nie żyje, patriarchat ekumeniczny powołał nowego egzarchę dla Albańskiej Cerkwi Prawosławnej. Został nim biskup **Atanazy** z Andrussy, hierarcha narodowości greckiej, pełniący dotychczas, z ramienia patriarchatu aleksandryjskiego, funkcję arcybiskupa Dar-es-Salaam w Tanzanii. Znany on jest na forum międzynarodowym jako przewodniczący Komisji d/s Misji i Ewangelizacji przy Światowej Radzie Kościołów w Genewie.



W kołach prawosławnych nie bez zdziwienia przyjęty został fakt, że na egzarchę dla Albanii patriarchat ekumeniczny wybrał osobę narodowości greckiej. Sprawa bowiem narodowej tożsamości prawosławnych Albańczyków przez długie lata była kwestią sporną między prawosławnym Konstantynopolem i prawosławnymi Atenami.

Opracował **A.K.**

PARYŻ CERKIEW MONARCHOWIE... I EMIGRANCI

Sobór katedralny św. Aleksandra Newskiego znajdujący się na Saint Genevieve des Bois, przedmieściu Paryża, obok rosyjskiego cmentarza, jest jedną z najczcigodniejszych rosyjskich świątyń we Francji i w ogóle w Europie Zachodniej.

Przekraczając progi świątyni ma się wrażenie, że znalazło się w rosyjskim panteonie. Jest tu krzyż-pomnik ku czci cara **Mikołaja II** i jego rodziny, wzniesiony bezpośrednio po odrażającym mordzie, staraniem członków carskiej świty. Naprzeciw wychodzi ikona, aktualnie zaliczonego w poczet świętych Cerkwi, patriarchy **Tichona**. Oglądamy też ikonę uwieńczającą pamięć po zabitym 20 listopada 1917 roku przez bolszewików ostatnim głównodowodzącym Armii Rosyjskiej na wojnie 1914-1918 generale-lejtnancie **Mikołaju Duchoninie**. Mamy kioty z ikonami Matki Bożej ku czci poległych i zmarłych członków ochotniczych formacji Armii Rosyjskiej walczących na francuskich frontach I wojny światowej. Jest ikona - dar cara **Aleksandra II** i jego małżonki, przesłana do nadsekwańskiej świątyni na znak wdzięczności za wyjście cało z niebezpieczeństwa (chodzi o zamach na życie dokonany 25 maja 1867 roku w lesie Bulońskim).

Autorem projektu paryskiej cerkwi św. Aleksandra Newskiego jest prof. Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, **R.Kuzmin** i akademik **I.Sztrom**. Ostatni jest znany także jako autor projektu kijowskiego Włodzimierskiego soboru. Trwające dwa lata budowlane prace zakończone zostały w sierpniu 1861 roku. Koszta budowy zostały pokryte ze składek. Swój udział w dziele miał car Aleksander II, który ofiarował 50 tys. rubli, petersburski Świątobliwy Synod, stowarzyszenie kupców z Niżnego Nowogrodu, członkowie rosyjskiej kolonii w Paryżu, grecki kupiec **M.Bernardakis**. Ogółem koszt budowy wyniósł 2 mln. franków, a wraz z gruntem - do 2 i pół miliona (ówczesny rubel nie był gorszy od franka!). Od momentu oddania soboru w 1861 r. do użytku, bawiący w Paryżu rosyjscy prawosławni wierni mieli gdzie modlić się i prowadzić swoje duchowe życie. Od roku 1922-roku przeniesienia przez władykę **Eulogiusza** metropolitalnej katedry z Berlina do Paryża - sobór Aleksandra Newskiego stał się duchowym centrum całej rosyjskiej diaspory w Zachodniej Europie.

W soborze modlili się monarchowie: car **Aleksander I** z małżonką, cesarz Francji **Napoleon III** z małżonką, car **Mikołaj II** z cesarzową **Aleksandrą Fiodorowną**. Tu widziało się też wielu rzuconych na obczyznę przez okoliczności losowe zwyczajnych rosyjskich obywateli. A jednocześnie to przecież właśnie ten sobór był miejscem ostatniego pożegnania metropolitów Eulogiusza i **Władimira**, wielkiego śpiewaka **Fiodora Szalapina**, takich pisarzy lub uczonych jak **Iwan Turgieniew**, **Iwan Bunin**, **P.Struve**, **Wasilij Kandinski** i wielu innych zasłużonych dla Rosji.

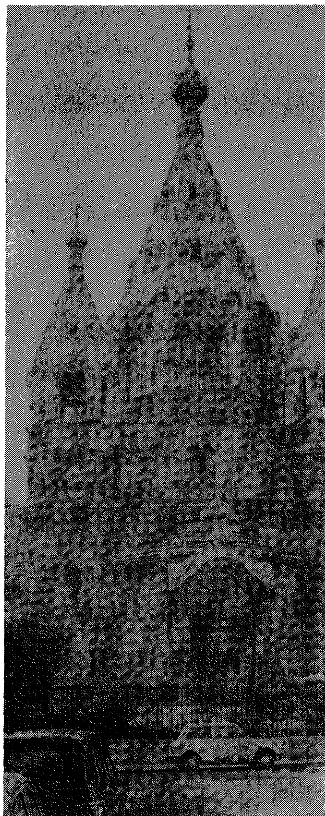
Wśród uczestników odprawianych nabożeństw nie brakowało wielu wybitnych przedstawicieli drugiej i trzeciej fali uchodźców z ZSRR. Nie sposób jednak wyliczyć ich nazwisk. Zresztą wszyscy przychodzący tu są równi, jak równi są wobec Boga. W księdze pamiątkowej świątyni przeczytać można: "Sobór ten dając świadectwo prawdzie i świętości prawosławia służy wewnętrznemu podniesieniu i zbudowaniu swych parafian. A na znak Chrystusowego pokoju i miłości zawsze pozostawał on i pozostaje otwarty dla wszystkich gotowych zainteresować się pięknem i głębią prawosławnej obrzędowości i duchowości".

- Był taki czas, kiedy liczba naszych parafian uległa daleko idącej redukcji - powiada dziś ojciec Eugeniusz. Teraz jednak ich przybywa. Są to przy tym ludzie młodzi.

Na tablicy w kruchcie, opodal przejścia do służbowych pomieszczeń widnieje tablica z ogłoszeniami. Oto niektóre z nich: "Młody inżynier poszukuje pokoju. Językiem francuskim nie włada", "Rosyjskie małżeństwo oferuje swe usługi przy nauce języka rosyjskiego i gry na fortepianie", "Rosyjscy tancerze gotowi są na podjęcie pracy w dowolnej trupie baletowej", "Młody rosyjski artysta szuka zatrudnienia jako nauczyciel domowy".

Nad Sekwanę zgłasza się czwarta fala rosyjskiej emigracji. Nikt ich tu nie oczekiwał. Czy uda im się rozpocząć nowe życie i czy znajdą wspólny język z ludźmi z poprzednich fal emigracji z Rosji Sowieckiej? Trudno odpowiedzieć na te pytania. Wiadomo jedynie, że adres Rue Darue 12 jest już im dobrze znany.

Dmitrij Poljakov
"Moskovskij Cerkovnyj Viestnik"
Oprac. **A.Kempfi**



CUD W BIAŁOWIEŻY ?

Tegorocznej wiosny i lata tematem numer jeden rozmów mieszkańców Białowieży był ... cud! Tak bowiem powszechnie określa się zjawisko pojawienia się wizerunku głowy ludzkiej na bliźnie o wymiarach 60x63 cm, powstałej w wyniku odcięcia w 1988 r. uschniętego konaru na jednym z grupy szesnastu wiekowych dębów rosnących w Parku Pałacowym, nieopodal muzeum przyrodniczo - leśnego. Ten niezwykły przypadek z zainteresowaniem oglądają także turyści i wycieczkowicze, zarówno krajowi jak i zagraniczni. Wielu mieszkańców pobliskich miast i wsi specjalnie w tym celu wybiera się do Białowieży.

Niecodzienny wizerunek "odkrył" **Stanisław Banach**, pracownik Białowieskiego Parku Narodowego, znany na Białostocczyźnie bardziej jako utalentowany korzenioplastyk. W początkach czerwca br., przechodząc obok dębów, bezwiednie spojrzał w ich kierunku i... stanął jak wryty! Początkowo sądził, że uległ złudzeniu, lecz dłuższa i dokładna obserwacja utwierdziła go w przekonaniu, że tak nie jest. Zjawisko to pokazał następnie swoim znajomym, ktorzy również zobaczyli to, co i on. Niebawem wieść o niezwykłym wizerunku przeskoczyła białowieskie opłotki.

Jan Kozak, zdun z Podolan, twierdzi, że ów wizerunek był zauważalny już wiosną 1990 r. W oczy "wpadł" mu przypadkowo, w trakcie przeprowadzania remontu pieca w restauracji "Iwa". Pan Jan początkowo sądził, że ktoś na dębie zawiesił ikonę, ale gdy podszedł bliżej, przekonał się, że jest to tylko dziwny układ plam na bliźnie. Nie poruszył on pana Kozaka na tyle, by zacząć opowiadać o nim ludziom. Trzeba było dopiero S.Banacha, by wizerunek rozpoczął swój żywot.

Obrys głowy na bliźnie jest najbardziej widoczny, gdy się patrzy na drzewo stojąc na alei, tuż obok choiny kanadyjskiej. W miarę zbliżania się do dębu, obraz zaciera się, niknie. Tak jest podczas dnia, natomiast późnym wieczorem, przy odpowiednim rozproszeniu promieni zachodzącego słońca, obraz z bliska nabiera wyrazistości. Właściwość tę zauważył dr **Sergiusz Tarasiewicz**. Razem oglądaliśmy wizerunek. Ujrzeliśmy mężczyznę w wieku niewiele ponad 30 lat, o rysach twarzy typowych dla mieszkańców Bliskiego Wschodu. Sprawiał wrażenie człowieka stojącego dość wysoko w hierarchii społecznej, dumnego. Posiadał gęste, ciemne włosy. Na czole widniała podłużna blizna, na ustach gościł zagadkowy uśmiech. Wizerunek oglądany z bliska dostarcza niesamowitych odczuć, aż się czuje ciarki przebiegające po plecach.

Większości oglądających go osób przypomina Chrystusa, znanego z obrazów o treści religijnej. Niektórzy widzą postać kobiecą, utożsamiając ją z Matką Bożą. Natomiast psalmista cerkwi białowieskiej, **Piotr Dworakowski**, nie ma wątpliwości, że jest to oblicze archanioła Gabriela. Pan Piotr zwrócił także szczególną uwagę na górną część tułowia postaci. Na pierwszy rzut oka przedstawia się ona jako plama przypominająca obłoki, te z kolei, gdy się patrzy na nie z daleka, układają się w szatę liturgiczną czy monarszą. Psalmista dopatrzył się w obłokach tłumu ludzi, a dokładniej mówiąc - ich głów. I rzeczywiście, gdy się spojrzy pod tym kątem, dostrzeże się przynajmniej kilka głów. Odnosi się też wrażenie, jakby ten tłum trwał w panice, czegoś się bał. P.Dworakowski zastanawia się, czy archanioł Gabriel czasami nie chce przekazać ludziom jakiejś wieści? Tyle, że zazwyczaj przynosi on dobre nowiny, dlaczego więc tłum jest przerażony?

Czy wizerunek jest rezultatem przypadkowego układu bieli i twardzieli na bliźnie, podretuszowanym przez czynniki atmosferyczne (ingerencję ręki ludzkiej należy tu zdecydowanie wykluczyć), czy też jest to zjawisko nadprzyrodzone? Zdania wśród oglądających są podzielone. Również księża, notabene różnych konfesji, nie potrafią zająć wobec zjawiska jasnego stanowiska.

Zjawisko powstało w miejscu historycznym dla Białowieży, wręcz źródłowym. Uważa się, że grupa starych dębów uchroniła się przed wycięciem dzięki temu, że w czasach pogańskich znajdowało się tu miejsce kultu, tzw. "święty gaj". Obok tych dębów zaczęto wznosić pierwsze w Białowieży budowle - królewski dwór myśliwski wraz z budynkami towarzyszącymi. Później ulokowano tu najważniejsze w miejscowości obiekty, m.in. królewski pa-



łacyk myśliwski czy pałac carów rosyjskich. Pośród dębów tradycyjnie odbywały się przeglądy upolowanej zwierzyny, tak w czasach carskich, jak i w okresie międzywojennym. Obecnie w tym miejscu znajduje się węzłowy punkt turystyki białowieskiej. Tędy przechodzi prawie każdy turysta, udając się do parku narodowego, muzeum, na obiad do restauracji czy nocleg do hotelu. Dziwnym trafem wizerunek pojawił się w miejscu najbardziej eksponowanym, jakby wyznaczonym przez komputer - trudno bowiem znaleźć dlań lepsze usytuowanie, zapewniające optymalną widoczność. Dziwne jest też i to, że wyostrza się on maksymalnie na alei, po której przechodzą codziennie setki osób. Tak, jakby ktoś chciał specjalnie zwrócić nań uwagę. Zastanawiające jest również, że blizn na dębach jest więcej, lecz są one szare, zaciągnięte, w przeciwieństwie do tej jednej - "żywej".

Zwykły to przypadek czy rzeczywiście zjawisko nadprzyrodzone? Jakby tam jednak było, jedno jest pewne - oddziaływuje ono intensywnie na wyobraźnię ludzką; zastanawia, zdumiewa, skłania do przemyśleń. Szkoda tylko, że oglądający depczą przy okazji trawnik, a co gorsza - próbują obcinać fragmenty kory, zabierając ją na pamiątkę. W związku z tym u osób odpowiedzialnych za trwałość substancji przyrodniczej parku pojawiają się pomysły zamalowania wizerunku, by uchronić dąb - pomnik przyrody. Apelujemy zatem do oglądających - wykażcie więcej rozsądku!

Piotr Bajko

TAKIE SACRUM W DUSZY

Czy pisze tak jak maluje? Pod względem jednolitości wyrażania siebie jej utwory literackie przypominają malarstwo. Wiersze są przeważnie hołdem oddanym Stwórcy, wariantami rozpamiętywań o zagadkach istnienia i wieczności z powtarzającym się motywem ciągłości ładu, logicznego powiązania zdarzeń, faktów, słów. Jej poezja jest inspirowana przez pejzaż wschodni, szczególnie jednak przez pieśń charakterystyczną dla liturgii i mentalności ortodoksyjnej.

- Do pracy przystępuję z myślą - mówi artystka, - że malarz ikon to osoba, która "zagra" dawno temu skomponowany "utwór" na światło i barwy. Malowanie to takie sacrum w duszy. Wytwarza postawę kontemplacyjną, aż do złączenia się w jedno miłości z pewnym przejmującym doznaniem bytów subtelnych, wreszcie poczuciem bliskości wszystkich wydarzeń ewangelicznych.

Oprócz malowania ikon uprawia tzw. poesunki, czyli rysunki poetyckie.

Miała 18 wystaw indywidualnych, m.in w Olsztynie, Białymstoku, Siedlcach, Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Mińsku Mazowieckim, Nidzicy, Szczytnie. Na wernisażach recytuje własne utwory łącząc w ten sposób słowo z obrazem - milczenie napisane z milczeniem namalowanym lub narysowanym.

Do recytacji przywiązuje dużą wagę. Często własne utwory wykonuje przed międzynarodową publicznością - zgromadzoną na sesjach organizowanych przez "Syndesmos", organizacji skupiającej prawosławnych chrześcijan, w której zresztą sama aktywnie działa.

Tamara Bołdak - Jankowska drukuje swoje wiersze w prasie krajowej i zagranicznej. Wydała m.in. w Wydawnictwie Olsztyńskim tomik "Pod Mirrą". Jest laureatką wielu ogólnopolskich konkursów literackich.

Tamara Bołdak urodziła się w 1946 roku w Narejkach na Białostocczyźnie, gdzie rozmawiano po białorusku i po polsku. Z matką chodziła do cerkwi w Mostowlanach. Ikony ze świątyni urzekały ją swym pięknem. Jako dziecko marzyła o tym, by w przyszłości malować. Potem była nauka w białostockim "ogólniaku" i studia w Instytucie Filologii Polskiej i Słowiańskiej w Uniwersytecie Warszawskim. Kilka lat pracuje w podwarszawskiej szkole, następnie w Olsztynie i Wyższej szkole Pedagogicznej. Nie długo jednak tkwi w zawodzie nauczycielskim.

Zaczyna pisać wiersze i malować ikony. Realizują się jej dziecięce marzenia. Ikony maluje w stylu bizantyjskim i wczesnochrześcijańskim ormiańskim, nie mającym współcześnie analogii na świecie. Kanon ten kształtował się od VI do VIII wieku w okolicach Wan w południowej Armenii. Ten typ ikon po raz pierwszy w Polsce został zaprezentowany przez panią Tamarę. Ona dodatkowo opatruje je cytatami z Biblii i odautorskim komentarzem.

Przygotowane do druku tomiki wierszy, to: "Łza przydrożnego grola", "Pod korzeniami" i "Gorzki sen w środku lata". Siedem dotychczas nie wydanych tomów zamierza opublikować w Stanach Zjednoczonych.

Andrzej Gawryluk

A serce chrześciarz

A serca chrześciarz jakie zapaskudzone
złościwością gotowi wybijać sobie okna w świątyniach
a innowiercom zęby
nie jest bezpiecznie pójść do swojej świątyni
można zostać rozstrzelanym stratowanym
Można żywcem spłonąć. Ogień który ożywia Czyż nie wkręci się
Nie. On tylko o nas wszystko wie, a przez nas może.

Wiersz z cyklu **"Szeptania ze Świsłoczańskiego podwórka"**

Wierszu, kubeczku bez dna
spójrz księżyc w wiadrze
Wierszu kamieniu
przywleczony przez wszystkie żyły
na lewą stronę - zasłabłeś
jak cudownie - w dymy!
Wierszu niemożliwy
nie stworzony słowem, Boże.
Ach wierszu kubeczku z dnem
spójrz nie ma już
księżyca w wiadrze.

Tamara Bołdak - Jankowska



Klęczący Kamień z Narejek

SŁOWIAŃSKA PRAWOSŁAWNA LITURGIA TO BEZCENNY SKARB MISTYCZNEGO POZNANIA, ZARAZEM OGROMNY POTENCJAŁ DUCHOWYCH SIŁ I ENERGII.

ARCHIMANDRYTA RAFAIŁ (MICHETA)

CERKIEWNOSŁOWIAŃSKI JAKO JĘZYK PRAWOSŁAWNEJ LITURGII

Dużo mówi się teraz o wprowadzaniu wiernych w życie naszego Kościoła i o duchowym odnowieniu. Nie wolno jednak przy tym zapominać, że integralną częścią tej pracy musi być troska o znajomość i kulturę języka cerkiewnosłowiańskiego. Na każdego pasterza spada obowiązek nauczenia wiernych czytania po cerkiewnosłowiańsku, podania do wiadomości cerkiewnosłowiańskich modlitw i wdrożenia do lektury podstawowych tekstów, w tym również tych, które pozwalają lepiej zrozumieć i wczuć się w odprawianą w cerkwiach Służbę Bożą.

Danie posłuchu rozlegającym się głosom, iż cerkiewna słowiańszczyzna to przeżytek, oznaczałoby wyobcowanie z wielowiekowej tradycji naszej Cerkwi i zerwanie ciągłości z jej modlitewnym doświadczeniem. Może jednak lepiej będzie skupić się na szczególnych walorach cerkiewno-słowiańskiego jako języka liturgicznego.

Cerkiewnosłowiańskiemu, podobnie jak innym starożytnym językom (mam tu na myśli starogruziński i starogrecki) **właściwa jest pewna szczególna dynamiczna struktura czyniąca go zdolnym do tego, by o wiele lepiej niż języki współczesne oddawał puls religijnego życia i wyrażał modlitewne uczucia. Starożytne języki okazują się narzędziami percepcji syntetycznej, nowoczesne - analitycznej; tamte nadają się bardziej do kontemplacji, te - do poznania ułamkowego; tamte pełne są energii i emocji, te nasycone są racjonalizmem; tamte bardziej predysponowane są do tego, by przy ich pomocy wnikać w głębię zjawisk, te - by włączać owe zjawiska w określony system i je analizować.**

Porównując leksykalną i gramatyczną tkankę starożytnych i nowoczesnych języków stwierdzamy, że tamte okazują się o wiele bogatsze i plastyczniejsze. Mobilność form czasownikowych, bogactwo afiksów i fleksji, lakonizm i dynamika struktur syntaktycznych, etymologiczna głębia właściwa słownictwu - wszystko to składa się na niepowtarzalną siłę ekspresji i, jak się wyraził o tym śp. patriarcha **Pimen**, "szczególne piękno" słowiańskiego języka. Te właściwości pozwalają na wyrażenie w słowiańskich tekstach liturgicznych wieloplanowości i synergizmu wydarzeń, umożliwiają łączenie w jeden cykl różnych chronologicznych okresów.

Złożoność i giętkość czasownikowych form słowiańskiego języka sprawia, że niby ta sama, gdy idzie o leksykalną zawartość, fraza raz okazuje się lekka, a kiedy indziej - ciężka i twarda, jakby wykuto ją z marmuru. Lakonizm i wewnętrzna szczelność, a jednocześnie niejako niedokończoność zdań powodują pauzy, wypełnione emocjonalnymi treściami. I służą podkreśleniu faktu, iż liturgiczny tekst nie jest monologiem a dialogiem i tajemną rozmową duszy z Bogiem, wskazują na to, że współuczestnikiem liturgicznej akcji jest każdy obecny na nabożeństwie.

Mówiąc obrazowo, starożytne języki, w tym cerkiewnosłowiański, kryją w sobie dynamikę podobną do tej, jaką kryje w sobie światło, a służba liturgiczna okazuje się symfonią z promieni Boskich energii.

Bardzo ważna okazuje się również plastyka języka cerkiewnosłowiańskiego. Pozwala ona percypować tradycyjne symbole i metaforyczne obrazy w różnych kontekstach jako rzeczy wiecznie nowe i niepowtarzalne. Jednym słowem, **cerkiewno-słowiański okazuje się bardziej podatny do wyrażania zjawisk i dynamiki życia duchowego niż języki współczesne**. Jest to pierwszy i zasadniczy argument za tym, by pozostał on językiem sakralnym.

Druga istotna racja to trudności, jakie nastręczałby ewentualny przekład. Ze względu na to, że teksty liturgiczne okazują się całkiem szczególnymi arcydziełami świętej poezji, nieodzowne byłoby, by tłumacz był zarówno odpowiednio do pracy przygotowany pod względem filologicznym, miał dar poetycki potrzebny, by móc wznieść się na takie same wyżyny, na jakie wznieśli się autorzy oryginału, w przeciwnym bowiem razie to, z czym wystąpi, będzie li tylko nieudolną prozaiczną parafrazą. Poza tym absolutnie nieodzowna będzie dla tłumacza znajomość patrystycznej - powtarzam patrystycznej a nie scholastycznej - teologii, by był w stanie wniknąć w głębię tłumaczonych przez siebie liturgicznych tekstów (nie na darmo prawosławnym Służbom Bożym nadane zostało miano "śpiewającej teologii"). I wreszcie rzecz najważniejsza: tłumacz musi być człowiekiem żywej wiary i głębokiej religijnej intuicji, kimś takim kto jest w stanie przeżyć i wczuć się w każdą liturgiczną frazę, którą bierze na warsztat. Przypomnijmy, że petersburski metropolita **Gawryił** i moskiewski metropolita **Filaret**, kierując pracami nad translacją dzieł świętych ojców z oryginału greckiego na słowiański i rosyjski, uważali za wskazane oddawać rękopisy przekładów celem ich sprawdzenia w ręce prostych starców-mnichów. Ci nie znali co prawda greki, ale mając to samo doświadczenie, co dawni cerkiewni pisarze i będąc z nimi "na tej samej fali", intuicyjnie byli w stanie wyczuć każdy fałsz i omyłkę przekładu.

Inny walor języka to jego szczególny stosunek do greckiego. Cerkiewnosłowiański oddaje bardzo dobitnie i ze wszystkimi niuansami każdą treść wypowiedzianą po grecku i to spokrewnienie z greką bynajmniej nie jest wyrazem podrzędności cerkiewnej słowiańszczyzny. Oto co miał na ten temat do powiedzenia czcigodny **Paisij Vieliczkovskij: "Słowiański nasz zdaje się niewymownie przewyższać liczne inne języki swoim pięknem, głębią i bogactwem zwrotów jak również i swoją uderzającą bliskością do języka greckiego**".

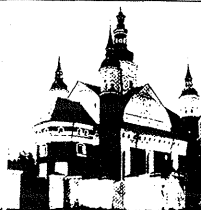
Rozumienie przez wiernych cerkiewnosłowiańskiego liturgicznego kanonu to sprawa coraz bardziej paląca. Zachodzi potrzeba zwrócenia pilnej uwagi na to, by wychodzące spod pras cerkiewnych oficyn drukarskich edycje ksiąg tego kanonu zaopatrywane były w ułatwiające zrozumienie tekstu komentarze egzegetyczne, z objaśnieniami leksykalnymi włącznie.

Słowiańska prawosławna liturgia to bezcenny skarb mistycznego poznania. A zarazem ogromny potencjał duchowych sił i energii, którą zachować winniśmy nie tylko w interesie nas samych, lecz także dla naszych pokoleń.

Opracował **A.Kempfi**

Хто з Богам-з тым Бог.

НА БЕЛАРУСКАЙ СТАРОНЦЫ
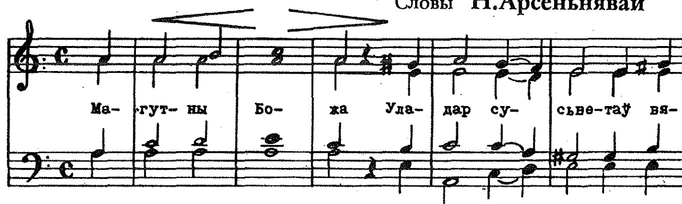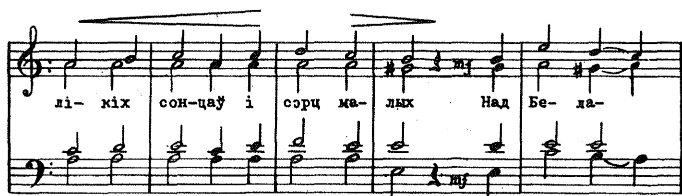


МАГУТНЫ БОЖА
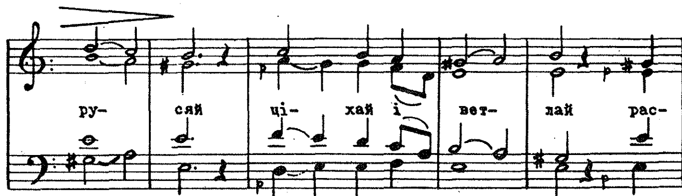
Духоўны гімн беларусаў

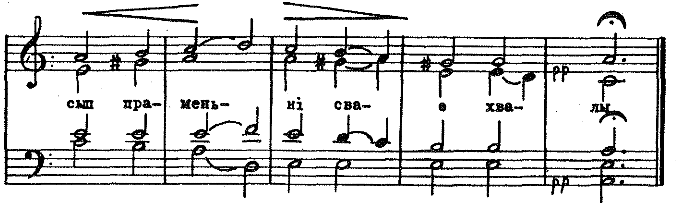
Музыка **М.Равенскага**
Словы **Н.Арсеньнявай**

Andante









Магутны Божа! Ўладар сусьветаў,
Вялікіх сонцаў і сэрц малых!
Над Беларусяй, ціхай і ветлай,
Рассып праменьні сваe хвалы.

Дай спор у працы штодзеннай, шэрай,
На лусту хлеба, на родны край,
Павагу, сілу і веліч веры
У нашу праўду, у прышласьць — дай!

Дай урадлівасьць жытнёвым нівам,
Учынкам нашым пашлі ўмалот!
Зрабі магутнай, зрабі шчасьлівай
Краіну нашу і наш народ!

МОЖНА РАЗБУРЫЦЬ ДОМ, ЦАРКВУ, АЛЕ НЕ ВЕРУ.

КРАХ АТЭІСТЫЧНАЙ РЭСПУБЛІКІ

У сямі беларускіх праваслаўных епархіях налічваецца 611 парафій, з якіх 216 паўстала нядаўна. У сямідзесятых гадах дзве трэція з 1350 тады дзеючых парафіяльных абшчынаў былі ліквідаваны, каб Беларусь ператварыць у бязбожніцкую рэспубліку.

„Можна разбурыць дом, царкву, але не веру", — сказаў епіскап Канстанцін з Менска.

На Беларусі паўсюдна не хапае храмаў. У Менску дзейнічаюць толькі тры (на паўтара мільёна насельніцтва! — рэд.) цэрквы, а колькасць веруючых раптоўна павялічваецца. З пачатку гэтага года ў сярэднім штотыдзень у сталіцы Беларусі Святое Хрышчэнне прыймае каля 400 чалавек. Ужо можна арганізаваць і весці нядзельныя школкі, рэлігійна-выхаваўчую працу з дзяцьмі і моладдзю, а за гэта яшчэ тры гады таму назад пагражала прысудам 5 гадоў цяжкай турмы. Тых, хто хрысціўся або заходзіў у царкву, занатоўвалі і праследвалі. Забаронена было прычашчаць дзяцей Святых Тайнаў. Вучань, які ўдзельнічаў хаця б у адной Літургіі, праследваўся ў школе.

Цяпер дзеці прыходзяць у царкву добраахвотна і не падвяргаюцца з гэтай прычыны прыкрасцям. Нядзельную школку ў Менску наведвае 350 дзетак. Няма яшчэ ў горадзе хрысціянскіх прадшколляў. Толькі ў нямногіх школах адбываюцца ўрокі Закона Божага.

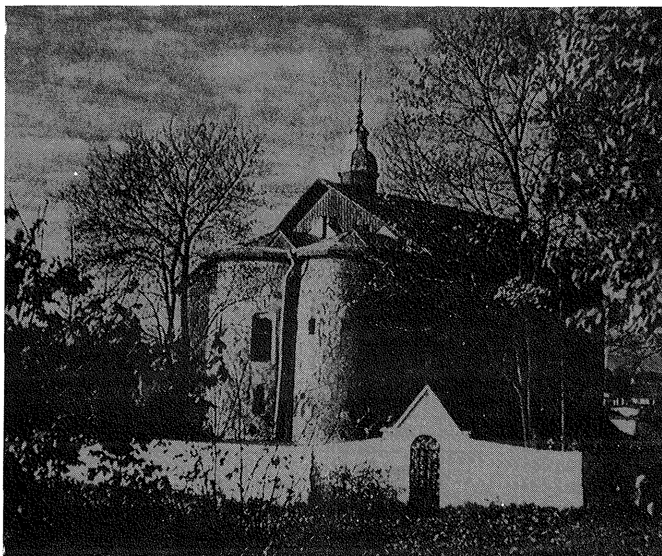
Паступова развіваецца маладзёжны рух, які намагаецца хрысціянскія каштоўнасці супрацьставіць насіллю, гвалту, злачынству.

Пашыраецца таксама рух дабра, чыннай дапамогі. Паўстаюць жаночыя групы, „сёстры міласэрнасці", якія апякуюцца хворымі і патрабуючымі дапамогі.

Усе гэтыя ініцыятывы пакуль што на зачаткавым этапе. Трэба часу, дасведчання, арганізаванасці і перш за ўсё — энтузіязму і дынамікі, а тое могуць унесці маладыя людзі, якія ўключаюцца ў рух.

Непакой і боязь у беларускай праваслаўнай Царкве выклікае наплыў маладога польскага духавенства, таму што гэта пагражае — на думку некаторых праваслаўных — паўстаннем „новай уніі каталіцызму з польскім нацыяналізмам" — як заўважыў успомнены ўжо епіскап Канстанцін.

Андрэй Гаўрылюк



Адна з найстаражытнейшых цэркваў на Беларусі. XII стагоддзе. Храм св.св. Барыса і Глеба ў Гродне (на Каложы).

ІДЭЯ НЕСМЯРОТНАЯ

Кожны чалавек імкнецца да свабоды, кожны народ — да незалежнасці. Гэтае імкненне народаў у еўрапейскай палітыцы было заўважана, прынамсі тэарэтычна, пад час І-ай сусветнай вайны (славутыя тэзісы прэзідэнта ЗША Уільсана). На руінах дынастычных імперый пачалі вырастаць нацыянальныя дзяржавы. Аказалася, аднак, што не для ўсіх хапае месца. Не хапіла яго і беларусам.

Наш народ сваю незалежнасць страціў даўно. Духоўную свабоду беларусы згубілі разам з акаталіччаннем і апалячаннем шляхты. Мужыкі народам тады не лічыліся. На нашых землях, у гісторыю прыходзяць яны, як суб'ект, толькі ў канцы XIX стагоддзя, разам з паяўленнем у Расійскай імперыі, кволага ўсё ж такі, капіталізму. Прыходзяць і заяўляюць: мы народ!

Беларускі мужыцкі народ заявіў пра сябе поўным голасам у 1918 годзе. Яму, вымучанаму вайной, абуджанаму з небыцця, здавалася, што бярэ свой лёс у свае рукі, што канчаецца ягонае гора. Але быў гэта вельмі малады народ, а маладосці характэрная наіўнасць. Затое палітыка наіўнасці не любіць. Давялося за яе расплачвацца — цаною было жыццё народа.

На яго паляцелі беды, адна за адной: спачатку яго падзялілі, гнаілі ў турмах і лагерах Сібіры, потым расстрэльвалі па лясах і палілі цэлымі вёскамі, нарэшце, яго, спакутаванага, звязанага, гналі ў „шчаслівае" заўтра, у „светлы" камунізм. Здавалася ўжо, што народ наш памёр навекі, так і не дажыўшы сталага ўзросту. Аднак апрычнікі ўсякай масці не ўлічылі аднаго — мы не былі ўжо шэрай мужыцкай масай, мы былі народ, а мужыцкі народ надзвычай трывушчы.

Калі ў яго раз зарадзілася ідэя незалежнасці, задушыць яе немагчыма! Няхай ворагі нішчаць яе заядла, няхай вырываюць з карэннем з людскіх сэрцаў. Але гэта не пустазелле, гэта — зерне, якое карміла народ надзеяй. І народ употай падліваў яго, абаграваў сваім дыханнем, выходжваў. Зерне свабоды, на злосць усім нягоднікам, жыло і пускала парасткі, чакала дня, каб выстраліць у неба буйным коласам. Паэтка верыла:

Ён прыйдзе, гэты дзень!
Ён не прыйсці не можа.

І гэты дзень прыйшоў. **25 жніўня 1991 года Беларусь аб'явіла незалежнасць.** Будаваць яе, сапраўдную, давядзецца яшчэ доўгімі гадамі, каб стала яна на салідных падмуроўках, не на адным толькі энтузіязме.

На жніво трэба будзе пачакаць, але зерне ўзышло ўжо густой зялёнай руннёю. Узышло, дзякуючы духоўнай свабодзе, якую захоўваў абуджаны ў 1918 годзе беларускі народ, захоўваў сярод усіх няшчасцяў, сярод пажарышч, на палях смерці.

Духоўная свабода. Без яе ніколі няма фізічнай — пра гэта памятаюць беларусы, будуючы сёння вольную Бацькаўшчыну.

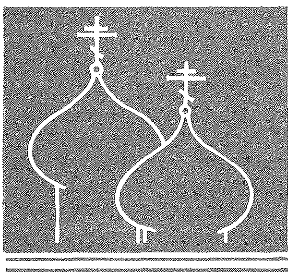
М.В.

З НАРОДНАЙ МУДРАСЦІ

Спаць лажыся — Богу маліся; уставай — Бога не забывай.

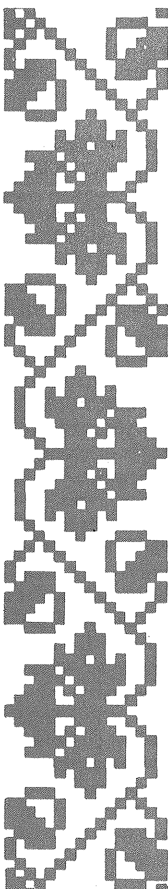
Дай Божа ў добры час сказаць, а ў ліхі памаўчаць.

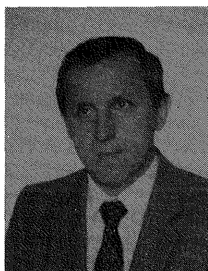
Працуй, нябожа, то і Бог дапаможа.



KOMITET WYBORCZY PRAWOSŁAWNYCH

LISTA NR.6

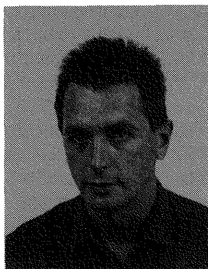




Eugeniusz Czykwin - lat 42, ur. w Orli. Absolwent Wydziału Transportu Politechniki Warszawskiej. Współzałożyciel i wieloletni przewodniczący Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Inicjator i twórca "Tygodnika Podlaskiego" - jedynego w Polsce pisma poświęconego prawosławiu. Do dziś jest jego redaktorem naczelnym.

Jako poseł X kadencji Sejmu RP skutecznie bronił praw prawosławnych i białoruskiej mniejszości. Jego doświadczenie i zdecydowanie w Sejmie przyniosło rezultaty, z których najważniejszy to ustawa "O stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego", gwarantująca prawosławnym w Polsce pełnię praw.

Żona Elżbieta jest adiunktem w Filii UW w Białymstoku. Ma troje dzieci - Michała, Jerzego i Marię.



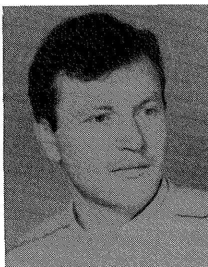
Jerzy Ignatiuk - lat 29, ur. w Bielsku Podlaskim. Ukończył Liceum Ogólnokształcące z Białoruskim Językiem Nauczania w rodzinnym mieście. Jest absolwentem Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie.

Od czerwca 1990 r., po wygraniu wyborów samorządowych w gminie Bielsk Podlaski przez Rusko-Ukraiński Komitet Wyborczy, jest wójtem tej gminy. Podczas pełnienia przez niego funkcji, w październiku ubr. została podpisana deklaracja o współpracy między Łuckiem a Bielskiem Podlaskim.

W ostatnim roku została również rozbudowana sieć wodociągów wiejskich na terenie gminy.

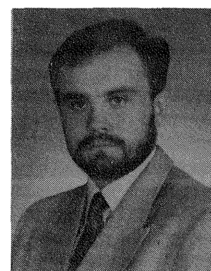
Jest zaangażowany w akcję ratowania zabytków architektury naszego regionu.

Żona Halina jest nauczycielką biologii. Ma dwie córki - Natalię i Katarzynę.



Jerzy Mantur - lat 29, ur. w Siemiatyczach. Posiada wykształcenie pedagogiczne. Od 7 lat pracuje jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Nurcu Stacji. Obecnie jest studentem V roku historii w Filii UW w Białymstoku.

Żonaty. Ma syna Igora.



Jarosław Matwiejuk - lat 23, kawaler, prawnik, nauczyciel akademicki w Wydziale Prawa Filii UW w Białymstoku. Specjalizuje się w problematyce ochrony praw mniejszości religijnych i narodowościowych.

Współzałożyciel Bractwa Prawosławnego św.św. Cyryla i Metodego, członek Głównej Komisji Rewizyjnej Bractwa.

Prowadzi nauczanie religii.

Jest wicemistrzem Polski w strzelaniu sportowym.

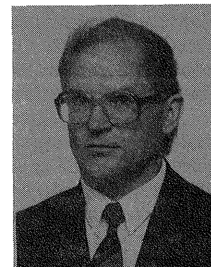


Wiera Bogus - Parfieniuk, lat 49, ur. w Knyszewiczach. Lekarz medycyny. Absolwentka szkoły pielęgniarskiej, następnie Akademii Medycznej w Białymstoku.

Swoje życie zawodowe poświęciła niesieniu pomocy chorym dzieciom. Po uzyskaniu II stopnia specjalizacji, objęła funkcję Ordynatora Od-działu Dziecięcego w Sokółce, którą pełni do dziś. W trakcie 11 lat pracy w Sokółce został ukształtowany prawidłowy system opieki profilaktyczno-leczniczej nad dziećmi.

Za najważniejsze zadanie w pediatrii uważa profilaktykę dzieci i młodzieży.

Jest wdową. Ma dwoje dzieci - Katarzynę i Piotra.



Mikołaj Roszczenko - lat 49, ur. w Kleszczelach. Doktor nauk humanistycznych. Wykładowca w Uniwersytecie Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie. Autor wielu prac z zakresu historii językoznawstwa, problematyki religijnej i narodowościowej. Jest również wykładowcą w Wyższym Prawosławnym Seminarium Duchownym w Jabłecznej.

W latach 1969-1990 był kilkakrotnie przewodniczącym lubelskiego Koła Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Jest redaktorem naczelnym kwartalnika "Nad Buhom i Narwoju", który zaczął wychodzić w Bielsku Podlaskim.

Poza pracą naukowo-dydaktyczną prowadzi kilkuhektarowe gospodarstwo rolne w Kleszczelach.

Żona Walentyna pracuje jako wykładowca w Akademii Rolniczej w Lublinie. Ma dwóch synów - Pawła i Sławomira.

Prawosławni mieszkańcy Białostocczyzny!

27 października zdecydujemy, kto w naszym imieniu będzie w Sejmie i Senacie reprezentował naszą „małą ojczyznę", tę część województwa białostockiego, na której od wieków zamieszkiwali nasi przodkowie. Zwracamy się do Was z prośbą: oddajcie swój głos na ludzi, którzy wyrośli z tej ziemi, ludzi, którzy nigdy nie wyparli się swej wiary, języka, kultury i tradycji. Tylko tacy, znając nasze troski i obawy, będą mogli upomnieć się o należne nam prawa i godnie nas reprezentować.

Komitet Wyborczy Prawosławnych wysunął kandydatury takich ludzi, kompetentnych i odpowiedzialnych przedstawicieli różnych zawodów.

Jesteśmy wszyscy dziećmi tej ziemi. Prawosławie jest podstawowym wyróżnikiem naszej tożsamości. Utożsamiamy się z nim i chcemy rozwijać jego ideały. Pragniemy, by wiara naszych ojców była wiarą naszych dzieci i wnuków.

Jako prawosławni przynależymy do różnych narodów. Uwzględniając, że prawosławni w Polsce to Białorusini, Ukraińcy, Łemkowie, Rosjanie, Polacy, za ważną rzecz uważamy rozwój kultury i języków naszych narodów.

Pragniemy wychowywać młodzież w duchu poszanowania tradycji przodków. Deklarujemy chęć zgodnego współżycia ze wszystkimi, pośród których żyjemy. Przeciwstawiamy się też próbom wszczynania wśród nas waśni i niezgody.

Tylko w ograniczonym stopniu możemy złożyć deklarację, że rozwiążemy ważne problemy ekonomiczne kraju. Ale nasi przedstawiciele w Sejmie i Senacie będą, i to deklarujemy zdecydowanie, upominać się o nasze prawo do godnego życia, poszanowania naszej wiary, kultury i tradycji. Będziemy współtworzyć państwo prawa, w którym każdy obywatel, bez względu na wiarę czy narodowość będzie w pełni szanowany i akceptowany.

Kandydaci Komitetu Wyborczego Prawosławnych swoją pracą, postawą i zaangażowaniem w życiu naszej Cerkwi, naszej społeczności dowiedli, że są godni, by oddać na nich swój głos.

Nasza lista ma nr 6.

Wybierz swoich!

ŁĄCZY NAS PRAWOSŁAWIE

Z POSŁEM EUGENIUSZEM CZYKWINEM ROZMAWIA ANDRZEJ KEMPFI

Andrzej Kempfi: Kończy się X kadencja Sejmu. Wyborcy chcą wiedzieć o dokonaniach swoich posłów. Co zatem pan dla nich zrobił?

Eugeniusz Czykwin: Najogólniej mogę powiedzieć, że moja praca w Sejmie skierowana była na tworzenie warunków do normalnego życia ludzi, którzy z tytułu wyznawanej wiary czy narodowości zaliczani są do tzw. mniejszości. Będąc prawosławnym Białorusinem moje zabiegi i starania dotyczyły głównie tej społeczności.

- To rzeczywiście bardzo ogólnie. Czy mógłby pan podać jednak konkretne sprawy, które pan załatwił?

- Głównym zadaniem posła jest tworzenie prawa, które ma zapewnić jego wyborcom godne warunki życia.

Moim marzeniem było zawsze unormowanie sytuacji prawnej naszej Cerkwi. Temu też podporządkowałem całą swoją pracę w parlamencie. I dzień, w którym Prezydent zatwierdził ustawę "O stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego" był jednym z najszczęśliwszych dni w moim życiu.

Przez pewien czas wydawało się, że są nikłe szanse na pomyślne zakończenie prac nad ustawą. Świadczy o tym choćby fakt, że odbyły się aż trzy czytania plenarne i trzykrotnie, co jest absolutnym rekordem, zmieniano posła sprawozdawcę. Gdy wyjaśniło się, jak poważne środowiska i osoby są przeciwne, by prawa Cerkwi, szczególnie kwestie majątkowe, były regulowane w pomyślny dla nas sposób, wielu ludzi zwątpiło.

Niektórzy moi koledzy posłowie nie ukrywali, że moje zabiegi wokół tej sprawy postrzegają jako swoistą donkiszoterię.

- Jednak w czasie debat, zabierając wielokrotnie "na gorąco głos" wydawało się, że był pan spokojny.

- Ostatnie pół roku było dla mnie bardzo trudne. Żyłem w nieustannym stresie, przytłoczony obawą, że moje postępowanie lub wypowiadane słowa mogą zaważyć na pomyślnym lub nie zakończeniu prac.

Z dotychczasowego zaangażowania w sprawy Cerkwi wyniosłem przekonanie, że jeśli człowiek ma absolutną pewność, że to o co zabiega jest słuszne i służy ludziom, zawsze Bóg przyjdzie mu z pomocą. Tak było, gdy razem z małą grupką kolegów organizowaliśmy Bractwo Młodzieży Prawosławnej, podobnie też było gdy przez dwa lata wydeptywałem ścieżki do "ważnych tego świata" organizując redakcję "Tygodnika Podlaskiego". W czasie prac nad ustawą miałem przed oczymna okres międzywojenny i ludzi, którzy wówczas w o wiele bardziej trudnych warunkach bronili Cerkwi. Moim ideałem z tego okresu był radca Synodu Nikołajew, który bronił praw własności Cerkwi w tzw. procesach rewindykacyjnych.

W 1933 roku, kiedy to Sąd Najwyższy oddalił ostatecznie roszczenia Kościoła katolickiego, został on wydalony poza granice Rzeczypospolitej.

- Na łamach "Tygodnika" informowaliśmy o przebiegu prac, pojawiających się trudnościach i szczęśliwym zakończeniu.

Po uchwaleniu przez Sejm, nad ustawą debatował Senat, na końcu musiał ją podpisać Prezydent. Zatrzymajmy się więc jeszcze chwilę nad ustawą. Jak wyglądały prace w Senacie?

- Senat już na początku prac zakwestionował rozwiązania przyjęte przez Sejm w najtrudniejszej kwestii, tj. regulacji spraw majątkowych. Marszałek Stelmachowski, który osobiście zangażował się w ten problem i część senatorów starało się doprowadzić do porozumienia między przedstawicielami naszej Cerkwi a reprezentującym Kościół katolicki ks. bp Janem Martyniakiem - biskupem obrządku ukraińsko-bizantyjskiego. Dyskusje w komisjach senackich, podobnie jak w Sejmie, były trudne i często burzliwe. Dla mnie miłym zaskoczeniem był fakt, że część senatorów po zapoznaniu się z naszymi argumentami przyznało nam rację, co umożliwiło ostatecznie pozytywne stanowisko Senatu.

- Przed podjęciem prac w Senacie wypowiadał się pan negatywnie o perspektywie porozumienia z przedstawicielami obrządku grecko-katolickiego. Jednak stało się inaczej.

- Niestety, zaistniały z inicjatywy Marszałka Stelmachowskiego consensus okazał się iluzoryczny i krótkotrwały.

Natychmiast po podpisaniu przez Prezydenta ustawy biskup Martyniak skierował do Marszałka Sejmu dokument, który jest próbą przejęcia praw własności 22 cerkwi, użytkowanych przez prawosławnych Łemków w diecezji przemysko-nowosądeckiej na drodze nowelizacji ustawy "O stosunku Państwa do Kościoła katolickiego". Fakt ten w zestawieniu z innymi, choćby wnioskiem zakonu Bazylianów z Warszawy, zmierzającym do odebrania nam monasteru w Supraślu, potwierdza obawy o to, że deklarowana potrzeba współżycia różnych wyznań, zgodnie z ideałami ekumenizmu, przez różne środowiska i kościoły jest pojmowana bardzo różnie. Zresztą Marszałek Stelmachowski już podczas plenarnej debaty stwierdził, że było mu "przykro słuchać tego, co mówił biskup Martyniak" i że były to "reakcje wręcz alergiczne".

- Ale ustawa ostatecznie problem rozwiązała.

- Tak, tylko że Sejm może każdą ustawę zmienić. Pismo ks. bp Martyniaka jest właśnie próbą wpłynięcia na Sejm, by takiej zmiany dokonał. Obecny Sejm z pewnością tego nie zrobi. Ale jaka będzie sytuacja w przyszłym parlamencie?

- I tu zasadnym staje się pytanie o przyszłą kadencję Sejmu. Czy prawosławni będą w następnej kadencji mieli swego posła i czy taka potrzeba istnieje?

- Na drugą część pytania odpowiadam zdecydowanie tak. Choćby z powodów, o których mówiliśmy wyżej. Istnieje też cała sfera ważnych dla tej społeczności problemów, które trzeba będzie rozwiązać.

Rzecz w tym, że ustawa reguluje wiele spraw ale bez wcielenia w życie obowiązującego prawa, a tym są poszczególne jej artykuły. Choćby dostęp Cerkwi do środków masowego przekazu, duszpasterstwo wojskowe i ewentualna służba prawosławnych żołnierzy w jednym okręgu wojskowym czy odzyskanie przez Cerkiew utraconych własności. Wszystko to wymaga zabiegów i starań nie tylko hierarchii.

Natomiast o tym, czy ktoś z listy Komitetu Wyborczego Prawosławnych zostanie posłem zadecydują wyborcy.

- Czy wobec tego sugeruje pan, że społeczność prawosławnych mogą reprezentować tylko kandydaci Komitetu Wyborczego Prawosławnych? Przecież na innych listach (Białoruskiego Komitetu Wyborczego czy "Bloku Mniejszości") znajdują się też osoby wyznania prawosławnego.

- Tak, na tej ostatniej są nawet wykładowcy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Tylko, że zarówno Białoruski Komitet Wyborczy jak i "Blok Mniejszości" stawiają sobie nieco inne niż my cele i do wyborów startują z nieco innych pozycji. Nie wykluczam i bardzo byłbym rad, gdyby któryś z kandydatów z tych list, przy ewentualnym sukcesie, czego im szczerze życzę, zechciał w swej działalności poselskiej dostrzegać także problemy prawosławnych. Rzecz w tym, że kandydaci z Komitetu Wyborczego Prawosławnych świadomie zakładają i pragną w swej działalności społecznej kierować się wartościami i ideałami wynikającymi z prawosławia. Powiem więcej - będą do tego wręcz zobligowani.

- To co pan powiedział może być odebrane jako próba mieszania spraw wiary do polityki.

- Przez wiele dziesięcioleci nas prawosławnych starano się zepchnąć do swego rodzaju skansenu. Jeśli już nie udało się zniszczyć Cerkwi, to przynajmniej ograniczyć, zamknąć w ścianach świątyni.

A prawosławie to przecież nie tylko piękne nabożeństwa. To także odpowiedź na najbardziej aktualne i dramatyczne pytania dzisiejszego świata. Gdyby nie było w prawosławiu tych wartości, tego co metropolita Antoni Bloom nazywa "liturgią po liturgii", z pewnością nie powstałyby diecezje, parafie i monastery prawosławne w takich krajach, jak: Anglia, Włochy, Portugalia czy Brazylia.

Stawiającemu taki zarzut mogę postawić pytanie: a do jakiego systemu wartości, do jakich ideałów mamy się odwoływać?

Duża część naszej intelgencji w okresie powojennym lokowała swoje nadzieje i aspiracje gdzie indziej, zasilając szeregi różnych partii i organizacji. Byli w nich obecni, mimo że często organizacje te w sposób bardziej lub mniej jawny walczyły z Cerkwią. I cóż się stało? Życie, często brutalnie zweryfikowało ich postawy. Część z nich odnalazła drogę do "ojcowskiego domu", część poszukuje swej samorealizacji choćby w idei białoruskiej czy ukraińskiej. Właśnie od takich ludzi słyszymy najczęściej zarzuty o niestosownej nazwie naszego Komitetu. I głównie za ich przyczyną nie był możliwy wspólny udział mieszkańców wschodniej Białostocczyzny w wyborach .

- Fakt istnienia dwóch komietetów wyborczych, tzn. Komitetu Wyborczego Prawosławnych i Białoruskiego Komitetu Wyborczego, odwołujących się do tego samego elektoratu jest powszechnie krytykowany. Czy rzeczywiście musiało dojść do takiego rozbicia?

- Jeszcze raz okazało się, że partykularne interesy grupki działaczy białoruskich przeważyły nad interesem ogółu.

Chciałbym podkreślić, że dotyczy to tylko części, i to mniejszej, spośród liderów białoruskiego ruchu. Nie zdołali oni, a może nie chcieli, właściwie ocenić gestu wyciągniętej ręki. Nie jest tajemnicą, że środowisku inteligencji prawosławnej skupionej w Bractwie Prawosławnym bardzo na tej jedności zależało.

- W czym więc przyczyna?

- W chwili obecnej ruch białoruski zdominowany jest przez osoby niechętne współpracy z Cerkwią. Właśnie te osoby doprowadziły do powstania Białoruskiego Komitetu Wyborczego bez choćby próby skontaktowania się z Bractwem Prawosławnym. O taki kontakt osobiście prosiłem trzech znanych działaczy Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego. Rozmowy, jakie prowadziliśmy z inicjatywy Bractwa, nie przyniosły żadnego efektu.

- Ale działacze białoruscy twierdzą, że z ich strony była gotowość współpracy.

- Z pewnością znaczna część tego środowiska pragnęła i pragnie tego. Tyle tylko, że warunkiem tej współpracy miało być zrezygnowanie, co miało znaleźć odbicie w nazwie Komitetu, z zasady uniwersalizmu prawosławia w kwestiach narodowych. Jest faktem, że pod względem narodowym prawosławna ludność Białostocczyzny jest podzielona. Ale nikt z racji, że czuje się Białorusinem, Ukraińcem, Łemkiem, Rosjaninem czy Polakiem nie może być w Cerkwi w żaden sposób dyskryminowany czy wyróżniany. Tej prostej, wydawałoby się, prawdy nie chcieli dostrzec niektórzy działacze białoruscy.

- Ale Białorusinów na Białostocczyźnie jest zdecydowanie najwięcej.

- Sam jestem Białorusinem i sprawy kultury, języka białoruskiego są mi bliskie. Zresztą w Sejmie, na ile mogłem starałem się zawsze pomóc w rozwiązywaniu konkretnych problemów środowiska białoruskiego. Nie widzę jednak żadnej przyczyny, aby w sprawie wyborów do Sejmu nie mógłbym współpracować z prawosławnymi, którzy przynależą do innego narodu.

Zresztą intencje ludzi, którzy nie dopuścili do wspólnego udziału w kampanii wyborczej stały się jasne już obecnie przed wyborami. Nasza propozycja zblokowania list Komitetu Wyborczego Prawosławnych i Białoruskiego Komitetu Wyborczego, co pozwoliłoby uniknąć podziału głosów, pozostała bez odpowiedzi.

Jednocześnie słyszymy, że Białoruski Komitet Wyborczy ma zamiar dokonać zblokowania z Komitetem reprezentującym ludność niemiecką. Pozostawiam to bez komentarza.

- Powróćmy jednak do spraw Komitetu Wyborczego Prawosławnych. Czym zamierzacie przekonać wyborców, by oddali na was głosy?

- Jestem przekonany, że wierni naszej Cerkwi właściwie ocenią sytuację. Naszym głównym celem jest wprowadzenie do Sejmu choćby jednego przedstawiciela, który broniłby społeczność prawosławnych.

Bo przecież prawosławie jest tym, co nas wszystkich łączy. W Cerkwi zostaliśmy ochrzczeni i nawet jeśli o niej zapominamy, to i tak kiedyś do niej wracamy.

Mamy przekonanie, że wysunęliśmy kandydatów kompetentnych i odpowiedzialnych. Wierzymy, że na któregoś z nich zechcą oddać swój głos i czytelnicy "Tygodnika".

- Życzę więc sukcesu w wyborach przede wszystkim panu i oby pana zdecydowanie i doświadczenie prezentowane w Sejmie służyły nadal prawosławiu i prawosławnym.

Dziękuję za rozmowę.

ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



ІНТЕРВ'Ю

з Високопреосвященішим Савою Архієпископом Білостоцько-Гданським

Ред.: Які нині відносини ПравославноїЦеркви з Католицькою Церквою візантійського обряду?

Архієпископ: Основною проблемою у відносинах Православної Церкви з Римокатолицьким Костелом є уніатське питання. У вітальному слові Папи Іоана Павла II в Вілостоцькому Соборі 5.VI.1991 р. я звернув увагу Його Преосвященства та слухачів на цю проблему. Папа Іоан Павло II цей момент підтвердив і висловив надію, що це трудне питання знайде в майбутньому розв'язку. Дай, Боже, щоб так сталося! У світлі цих висловів та актуальної атмосфери в світі слід розглядати наші взаємовідносини. Якщо йдеться про Польщу, то в нашій країні тепер появляються організаційні зариси Католицької Церкви візантийсько-українського обряду. В таких обставинах трудно говорити про якесь співробітництво і зв'язки. Я повинен наголосити на тому, що активізація цього обряду в православних країнах, його агресивність і вороже ставлення до православія створює сьогодні перешкоду для теологічного діалогу між Православною Церквою і Римокатолицьким Костелом. Для православної свідомості церковна унія не може стати моделлю єдності.

Ред.: Як Ви сприйняли появу в "Т.Р." білоруської та української сторінок?

Архієпископ: "Tygodnik Podlaski" видається Вілостоцьким відділом Християнсько-суспільної унії для потреб православних у Польщі, які належать до різних національностей у тому білоруської та української. Тому вважаю, що частина тижневика редагована цими мовами є корисна і влучна та заспокоює потреби православного читача.

Ред.: Як Ви розглядаєте проблему навчання білоруської та української мов у Вищій Духовній Семінарії в Яблочині?

Архієпископ: Кандидати до духовного стану це сини наших вірних. Вони вийшли з народу і вернуться до народу. Вони мусять встановлювати живі зв'язки з своїми парафіянами і тому повинні знати їх мову, культуру, звичаї. Навчання живих мов вірних у Семінарії приносить слухачам велику допомогу, воно просто необхідне. Корисним також булоб навчання згаданих мов і в нашій вищій школі. На жаль, матеріальний стан школи сьогодні на це не дозволяє. Християнська Теологічна Академія розгортає свою діяльність на базі бюджету Міністерства Едукації. Відомо ж, який сьогодні фінансовий стан держави. Маємо, однак, надію, що в майбутньому умови покращають.

Ред.: Якою мовою ведеться навчання катехизису православних дітей і молоді в Польщі?

Архієпископ: Навчання релігії в нашій країні ведеться офіцийною польською й національними мовами залежно від обставин. Відомо, що на територіах з великим скупченням православних наука релігії відбувається в школах. Учителі православної релігії послуговуються різними мовами, так щоб Воже слово було зрозуміле для дітей і молоді.

Ред.: Чи православні солдати РП мають духовну опіку?

Архієпископ: У законі про ставлення держави до Православної Церкви записано про потребу духовного пастирства для військових. Закон увійшов у життя 4 липня ц.р. і його настанови реалізуються сьогодні практично. Думаю, що незабаром будуть назначені військові капелани. Сьогодніж військових обслуговують священики цих парафій, де поблизу позташовані військові частини. Це саме відноситься до духовних послуг у в'язницях, лікарнях і будинках громадської опіки.

Ред.: Чи булоб доцільним організація православного українського просвітнього братства?

Архієпископ: У нашій Церкві діє Православне братсво, що об'єднує православну інтелігенцію. Скупчує воно одночасно всіх православних різних національностей. Не бачу потреби у таких обставинах організації православних братств з особливим наголосом на національність вірних. Прихожан нашої Церкви повинна перш за все об'єднувати спільна православна релігія.

Ред.: Які зв'язки Православної Церкви в Польщі з Православною Церквою на Україні?

Архієпископ: Ми встановили, очевидно, зв'язки з ієрархією, духовенством, монастирями і окремими парафіями. Вже другий рік приймаємо дітей з околиць Чорнобиля. Наші вірні, як паломники їздять до монастирів у Києві, Почаєві, Корці та інших місцевостей. Отже наші взаємини досить активні. Постійно триває обмін церковним досвідом.

Ред.: Чи робляться якісь заходи для заснування доброякісного православного видавництва і друкарні в Польщі?

Архієпископ: Наша Церква має центральне видавництво у Варшаві та місцеві видавництва в окремих єпархіях. Слід відмітити, що не дивлячись на слабу їх активність з огляду на численні, часто об'єктивні труднощі, в останньому часі випущено в світ чимало релігійної літератури різними мовами. Маємо надію, що в майбутньому наша видавнича нива стане більш врожайною. Ред.: Щиро дякую за цінну розмову. Бажаю Преосвященним Владикам, Пастирям і всім православним у Польщі ласкавого покровительства Чудотворної Почаївської Богородиці для кращих успіхів у духовній діяльності Православної Церкви і повернення усіх, хто по волі і неволі відбився від прадідівської віри.

Яків Міхняк

ПІДЛЯСЬКА ХРОНІКА

* В кінці липня виступив з концертами на Підляшші ансамбль "Берегиня" з Києва. Концерти відбулись у Володаві, Матяшівці та Яблочині.

* На запрошення Підляського відділу Об'єднання українців у Польщі у дн.13-24.08 перебувала на відпочинку група в складі якої було 22 дитини працівників культури Луцька. Діти відпочивали в сім'ях Вільська, Сім'ятич та Вільки Терехівської.

* Користуючись угодою, підписаною в березні ц.р. між Підляським відділом ОУП а Обласним управлінням культури в Луцьку, у дн.24-29.08 перебував на Волині фольклорний ансамбль з села Даші. Ансабль цей виступив з концертами українських пісень в Маяках та Рокинах біля Луцька. Відвідав також Почаївську Лавру. Побут ансамблю з Дашів на Україні організовував луцький Районний відділ культури.

* У дн.30.08-1.09 Підляський відділ ОУП, спільно з Управою гміни Мельник, організовував перші "Музичні діалоги над Бугом – Мельник '91". В Мельнику виступили: рок-гурти "Жнива" (Здолбунів), "Світязь" (Луцьк), "Світ" (Чернівці), вокальні колективи "Тріо Маренич" (Луцьк), "Чумацький шлях" (Луцьк), "Волинь" (Луцьк), дует "АС" (Боярка), барди Лідія Гольонко (Рівне), Олександр Жилінський (Київ), Олександр Смик (Рівне), Олександр Гаркавий (Чернівці), бандуристка Марія Федосюк (Луцьк), народня співачка Тетяна Відник (Луцьк), колективи з Підляшшя (з Огородник, Дашів, Мельника, Черемхи, Вільки Терехівської, Добриводи, Красного Села, Орішкова) а також солістка Надія Михаловська з села Старина. На першому фестивалі української пісні на Підляшші демонструвались також дитячі мультиплікаційні фільми. Окрасою фестивалю був феєрверк. "Діалоги" спонсорували: Міністерство культури та мистецтва Польщі, Відділ суспільних справ Обласної управи в Білостоку та Міністерство культури України, яке допомогло волинській фірмі "Контакт". Велику допомогу в організації імпрези вніс також парох мельницької православної парафії о.прот.Євген Нестерук. Крім концертів в Мельнику було організовувано окремі виступи в Дуб'яжині, Клейниках, Орлі, Кліщелях та Чижах (30.08).

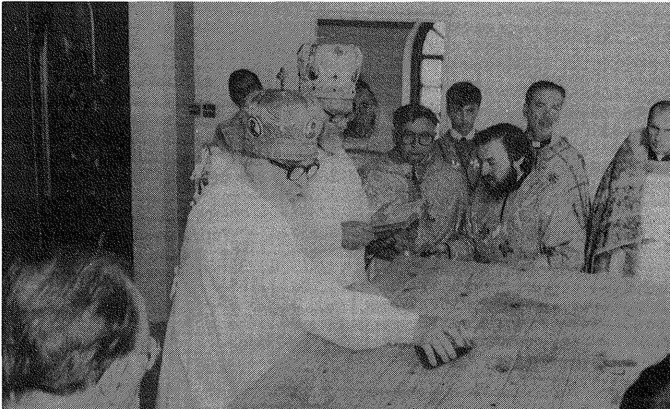
(ср)

ЛЕМКІВСЬКЕ СВЯТО

День 8 вересня ц.р. був незвичайним не тільки православним мешканцям Горлиць. На врочистості посвячення церкви св.Трійці прибули також лемки з Західних земель Польщі: з Гожова, Любіна, Вроцлава а також з-за океану. Угольний камінь під будову церкви св.Трійці заклав Єпископ Адам, ординарій Перемисько-Новосанчівської єпархії, в 1986 р. Закладення каменя відбулось в 100-у річницю від дня народження о.Максима Сандовича (1886-1914). Церква є пам'ятником його мученицької смерті. Автором проекту є архітектор з Кракова Войцєх Вуйтович. Э це перший з трьох проектів цього архітектора будову якого вже закінчено. Інші церкви за проектом В.Вуйтовича, які будуються - це церкви в Криниці та Гожові. Церква св.Трійці побудована завдяки пожертвам лемківських вірних а також великій допомозі, яку надала Організація допомоги евангелистських церков Швейцарії. "Якби не швайцарці - говорить владика Адам - ми не змогли б так скоро закінчити будову церкви. Бог Іх нам послав". Церква була побудована за короткий час, в зв'язку з тим, що є це свого роду пам'ятка мученицької смерті о. Максима Сандовича. Його пам'ять завжди жива серед православних лемків. Він зазнав переслідування з боку Австрії а також переніс ув'язнення. О.Максим Сандович проявив мужність. І тому назавжди став символом прив'язання до батьківської віри та до землі. Портрети о.Максима висіли в лемківських хижах. Співано про нього пісні, укладано вірші. Цей культ є живий по сьогодні на Лемківщині, в Канаді та США. Присутні на горлицьких торжествах слухали пісень про о.Максима у виконанні місцевого церковного хору. Слова та музику написав диригент хору Петро Мурянка (Петро Трохановський). Слід додати, що горлицький хор - це насамперед молодь. Св. Літургію очолював Його Влаженство, Блаженіший Митрополит Василій, а сослужили Його Преосвященство, Преосвященіший Адам і Його Преосвященство Преосвященіший Єремія - Єпископ Вроцлавський і Щецінський. Присутні були також: архімандрит Амвросій з Сардинії, отці Іоан та Даниіл з США. Організацію допомоги євангелистських церков Швейцарії (HEKS) репрезентували: пастор Андреас Гесс і пані Марієтта Водмер. "Э це винятком, що представники HEKS-у брали участь у висвяченні церкви, спорудженню якої ми допомагали - говорують пастор Гесс - приїхали ми сюди тільки з огляду на важливість цієї події для православних лемків". Був також присутній бурмістр Горлиць. Він сказав, що міська влада задоволена існуванням православної парафії та лемківської громади в місті. Горлицька церква не є велика, але її стрункість створює враження величності. Високе склепіння дає добру акустику. До побілених стін гарно допасований старий, взятий з музею в Ланцуті, іконостас. Головну баню скрашує розпис Спасителя, а вібли бічних нефів та вівтарної частини скрашують розписи архангелів. Закінчення будови церкви в Горлицях не є припиненням робіт на прицерковній площі. Є в плані побудова парафіального дому а також Центру лемківської культури. Вже є перші проекти, якіобговорюються.

Ю.А.

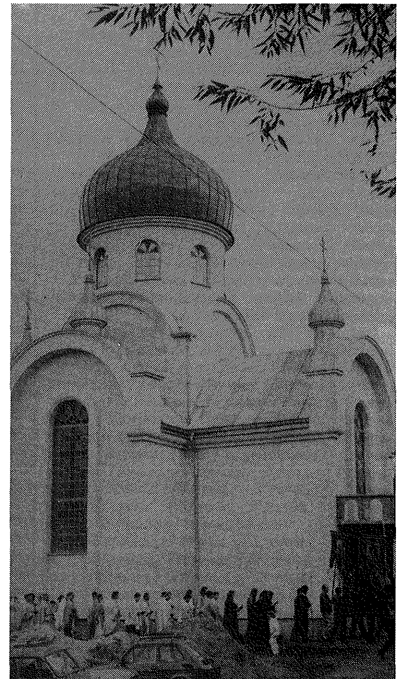
фотографії Ю. А.



Митрополит Василій та єпископ Адам посвячують церкву в Горлицях.



Ієрархи і вірні підчас Служби Божої



Церkва cb. Трійці b Горлицях

MROK I ŚWIATŁOŚĆ

Przychodzimy z mroku i zapadamy w mrok? Nic nie jest dane ostatecznie, ani hierarchie, ani porządki polityczne, moralne, filozoficzne czy nawet teologiczne. Wszystko ma swój początek, trwanie i kres. Wszystko zaś dzieje się w interwałach ciemności i światła. Ciemność jest naszym domem i pustynią, schronem i przekleństwem. Sami jesteśmy tragiczni we własnej immanentnej ciemności. Dlatego z nocy wyrywamy się ku światłu dnia, z dramatycznego bezsensu istnienia ku celowości światła wiedzy, sztuki, religii. Szukamy bezpieczeństwa w przyjaźni, małżeństwie, miłości. Ale ciemność nas nie odstępuje, bo to ona ofiarowuje nam namiastki szczęścia, spełnienia, to w niej, w feerii kolorowych blasków diabelskiego młyna, nasze sprawy mają się dobrze, wesoło i jakby ze wszech miar korzystnie. Na tle kopuły nocnego nieba jakże wspaniale mienią się jaskrawymi kolorami wystrzeliwane race. Ich ostry blask wytłumia naturalne światło odległych gwiazd. Już nie straszna nam ciemność ani samotność. Otaczają nas ludzie, także jak my samotni, którzy znaleźli się tutaj z tego samego co my powodu: ze strachu przed samotnością, niepokojem sumienia, z niemożliwego do przezwyciężenia bólu istnienia, uciekając wreszcie przed tą niewolącą ich ciemnością. Tutaj, w tym sztucznym świetle, w fałszywym blasku, w kolorowej feerii, nie czują się wszak ani bezpieczni, ani spokojni, ani też uwolnieni od smutku i bólu egzystencji. Bo noc trwa, wciąż jest i oni są w niej jak gdyby jej elementem, jak gdyby jej świadomością. Kiedy zaś pogasną światła, opustoszeje wesołe miasteczko, wyciszy się karnawałowy ruch i wrzawa i opustoszeją place zabaw, ktoś, kto przypadkiem choćby podniesie głowę, ujrzy nad sobą rozpięty niebieski namiot usiany gwiazdami. I nagle być może pojmie, że ze świata wszelkiej i dosłownej skończoności przybliżył się do czegoś nieskończonego. A nawet nie tyle się przybliżył, ile stanął twarzą w twarz wobec nieskończoności. Odczucie zaś owej nieskończoności niesie ulgę, choć też jednocześnie rodzi wątpliwości: czymże jest, że przynosi ulgę, a zarazem uprzytamnia mi moją słabość, kruchość i znikomość. Odległe skrzenie się gwiazd, które rozpoznaję, znam bowiem ich imiona: Wielka i Mała Niedźwiedzica, Plejady, Gwiazda Północna, Wega, Luśnia, Arktur z Wolarzem, ku którym szybują coraz doskonalsze instrumenty wytworzone z ziemskiej materii lecz przede wszystkim z duchowej i umysłowej energii człowieka, otóż owe iskrzenie się gwiazd, nie dające się porównać z ułudą sztucznych świateł miast, w jednej chwili uprzytamnia mi, jak bardzo nic o sobie nie wiem, o świecie, wszechświecie. W tej jednej refleksji zawiera się zwątpienie we wszystkie racje filozoficzne, podważona zostaje logika, etyka, nawet teologia. Nie tłumaczą mi one bowiem, choć próbują, kim jestem ja, samotny człowiek stojący w jakimś punkcie globu z głową podniesioną ku niebu, w ciemnościach nocy, pełen lęku i niewiedzy, pełen wszak nadziei, że rozbłyśnie znów raz dla mnie jeszcze łaska porannych zórz, bezpieczna światłość dnia. Sam, samotny, lecz już pełen nadziei, bo dostrzegłem w migotaniu gwiazd jakby zapowiedź narodzin nowego dnia, przyjścia światła, gdzie rzeczy i zjawiska mieć będą swoją znaną mi od dawna formę i treść. Dzień, który prawie do niebytu zepchnie demony nocy, uwięzi je w pętlach słonecznych promieni, odgrodzi świadomością jasną i krytyczną to, co zamknięte w lochach podświadomości i nieświadomości. Ale jak owo ziarenko śmierci Rainera Marii Rilkego, które każdy z nas nosi w sobie od dnia narodzin, tak każdy ma w sobie jądro ciemności. Przeciwko niej właśnie powstawali Plotyn, Empedokles, Arystoteles, błogosławiony Augustyn, święci Ireneusz Lyoński, Jan Złotousty i Franciszek z Asyżu, Apostołowie i Ojcowie Kościoła, a potem rzesza filozofów nowożytnych: Pascal, Kierkegaard i Kant, Bułhakow, bracia Truieccy, wreszcie, męczennicy naszych już dni, ojcowie Floreński i Mień, uczony teolog i prosty wiejski pop, by wymienić tylko kilkunastu ludzi z legionu tych, którzy ciemność uznali za swojego osobistego wroga i zarazem wroga całej ludzkości. Ale ciemność nie ustępuje, nie poddaje się, nie znika, ona jest taką samą co światło immanentną właściwością świata. Jest też własnością, naturalnym immanentnym stanem człowieka. Dlatego dziś u schyłku naszego wieku, u schyłku dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa, u kresu Epoki Ryb, mimo tylu wspaniałych osiągnięć techniczno-cywilizacyjnych człowiek jest wciąż nagi, biedny i bezbronny wobec chociażby tej stworzonej przez samego siebie cywilizacji. Ale również pozostał wciąż bezbronny, choć trochę w innym zakresie niż przed tysiącami lat, wobec praw natury. Zdobywszy wiedzę, nie stał się mądrzejszy ani silniejszy. Etyka nie nauczyła go dobra, prawo sprawiedliwości, religia wiary i miłości. Przeciwnie, odnosi się nawet wrażenie, że czyni wszystko, aby raz na zawsze rozprawić się ze swoim intelektualno-duchowym dorobkiem. Ciemność wynurza się z otchłani naszego jestestwa i kładzie coraz mocniejszy, coraz bardziej gęsty cień na ludzkie sprawy i czyny, a w nim lodowacieją serca i rozumy. Liczy się tylko doraźność, chwila życia, moment iluzji. Żeby odgrodzić się od ciemności, od lęków strachu, od siebie samego wreszcie, należy zwiększać natężenie hałasu, oślepiać się coraz szybciej wirującą gamą sztucznych świateł, póki nie zleją się w nieprzenikliwą smugę mgły. Nic nie wiedzieć, nic nie pamiętać, zapomnieć o przeszłości, nie mieć nawet nadziei - aby tylko wyrwać się ciemnościom, postawić świetlną zaporę mrokom. Lecz na nic to wszystko, znów jesteś sam i samotny, tragiczny ze swoim darem wolnej woli, poniżony w pełni posiadanej przez siebie wolności, z którą nie wiesz co począć, jak wykorzystać, bowiem tak naprawdę nie bardzo wiesz ani czym jest wolność, ani po co została dla ciebie ustanowiona, ani jak ją spożytkować. Otóż masz swoje pięć minut refleksji, pięć minut wolności od jazgotu świata i od razu pojawia się problem, którego rozwiązanie, podejrzewasz, pozwoliłoby ci żyć może godniej, może pełniej, już bez metafizycznego lęku, z większym spokojem serca. Nie udzieliwszy sobie jednak na to pytanie odpowiedzi już atakowani zostajemy nowymi zapytaniami o rudymentarne pojęcia dobra, dzielności etycznej, odwagi, miłości, sprawiedliwości, które, przeczuwasz także, mogłyby stać się naszym oparciem, drogowskazem, może nawet wyborem i celem życia. Ale wówczas musiałbyś zostawić na marginesie to co zewnętrzne, oddalić się od wrzawy, od fałszywych idoli, aby powrócić na swoje i tylko sobie przeznaczone miejsce. Znów znaleźć się sam na sam z roziskrzoną kopułą nieba, twarzą do życiodajnego i słonecznego wichru. Wrócić do owego naturalnego rytmu nocy i dni, ciemności i światła, który pozwoli zachować właściwe proporcje. Praca serca, doświadczenie umysłu nie dadzą rozrosnąć się wówczas jądru ciemności. Chodzi o to, aby nie brać na siebie rzeczy ponad ludzką miarę, pogodzić się z tym, że istota, tajemnicze ziarno niepoznawalnego, nieskończonego, będącego, bytującego poza ludzką wagą i miarą, wszechobecnego jednocześnie i skończonego w swej celowości przeczuwalne zostaje intuicyjnie może tylko w sztuce, ale znajduje się poza naszym - ludzi, doświadczeniem. Jest poza jakąś niewyobrażalną krawędzią naszego poznania. I choć wiele zrobiliśmy, wiele doświadczyli, wiele poznali i przeniknęli, to przecież nie zmniejszyło się pole istotnie niewiadomego, trapieni wątpliwościami nie widzimy sensu w naszym życiu, pracy i czynach, nawet jeśli tłumaczymy sobie to i owo na doraźny użytek. Ale wiemy już, ile nie wiemy, że nie tłumaczą wszystkiego filozofowie ani teolodzy, etycy ani artyści. Przychodzisz na świat z ciemności i żyjesz w ciemnościach z rzadka tylko doznając błysku światła, lecz że nie oświeca ciebie epifania, a tylko dalekie, delikatne bardzo świecenie, przeto i nie zauważasz go nawet. A to był dany właśnie tobie i tylko tobie znak. Ale skoroś nie spodziewał się niczego, nie byłeś w gotowości, nie przygotowałeś siebie, jak mogłeś go poznać i dlaczego miałbyś poznać? I już minęło darowane ci pięć minut. Nie dostrzegłeś owego światełka w mroku, a skoro tak, to, żeby zagłuszyć znów ten przypływ bólu, poczucie bezsensu życia, tragizm swego istnienia, wracasz do iluzji, zgiełku i pozostajesz w błędnym kole. Tymczasem tamto światełko w mroku wciąż skrzy się równym choć delikatnym światłem. Skrzy się ono również w ciemności twojego serca. Bo przecież wraz z jądrem ciemności przynosimy na ten świat również płomyczek nadziei na pokonanie swojego mroku.

Andrzej Turczyński

- Nic nie dzieje się przypadkowo. Istnieje Boski plan wydarzeń - mówi **Zinaida Frałowa** z Leningradu. - Mój nauczyciel, parapsycholog **Wadim Polakow** bardzo cierpiał. Nie mógł całymi nocami spać, w dzień pracować. Miał wrażenie wewnętrznego szumu, zgiełku, bałaganu. Temu stanowi towarzyszyło silne napięcie psychiczne. Modlił się z całego serca, by Bóg ulżył mu w cierpieniu. Podczas tych serdecznych próśb ukazał mu się obraz, cały w złotym blasku, Matki Bożej.

Wadim Polakow jest ekstrasensorem. Leczy niekonwencjonalnymi metodami przy pomocy modlitwy, masażu, oddziaływując swoją bioenergią. Stał się nauczycielem setek lekarzy. Pracuje z nimi w Humanitarnym Centrum w Leningradzie. Dla wielu z nich jest duchowym przywódcą. Stał się człowiekiem głęboko wierzącym.

- U nas ekstrasensorzy są ludźmi wierzącymi - mówi Zinaida Frałowa. W Humanitarnym Centrum pracuje około trzystu lekarzy. Wszyscy wierzą w Boga. A ja - uśmiecha się moja rozmówczyni - stałam się niczym cerkiewna "propagandystka".

- A jeśli przychodzi do pani niewierzący pacjent, jak może leczyć go pani modlitwą? - pytam lekarkę z Leningradu.

- Długo z nim wtedy rozmawiam. Przedstawiam bezsprzeczne argumenty świadczące o istnieniu Boga. Pytam się np. dlaczego nawet najbardziej niegodziwy człowiek, gdy znajduje się w trudnej sytuacji życiowej woła: "Hospodi" albo "mama"!

Ekstrasensorzy przy leczeniu chorych pracują z modlitwą, mantrą, Biblią, ikoną, chrześcijańskimi symbolami. Wyobrażają, wraz z pacjentami, że znajdują się w cerkwi np. w Kazańskim Soborze Matki Bożej, że trzymają rękę na Biblii, odczuwają, akceptują i przyjmują jej całą treść wraz z zawartą w niej miłością, człowieczeństwem, dobrem, pokorą.

Dlaczego wyobrażają cerkiew? Bo jest ona miejscem uświęconym przez zbiorową, trwającą nieraz przez stulecia, modlitwę. Pod jej kopułą kumuluje się kosmiczna, sprzyjająca człowiekowi energia.

- Dlaczego babcie tak często przychodzą do cerkwi? - zastanawia się Frałowa.

- One wchodzą w ten sposób w krąg dobrej, Boskiej energii, nasycają się nią niczym miodem. I tak co niedziela.

- Gdy modlimy się, gdy prosimy Boga o zdrowie czy pomoc - podkreśla - nasze myśli powinny być skupione tylko na modlitwie. Nie możemy dopuszczać do siebie żadnych innych. One bowiem przeszkadzają człowiekowi.

Myśl, według ekstrasensorów czy ludzi zajmujących się parapsychologią jest niejako realną rzeczywistością. Nic w przyrodzie nie ginie - nawet myśl. - Myśl nie wróbel - słyszę porównanie - nie ucieknie. Kumuluje się w neosferze, potem wraca do nas.

Niestety, wielu duchowych przywódców boleje nad atmosferą zatrutą... złymi myślami. One utrzymują się podobno nad ziemią jak czarna chmura. Zbiorowe bunty, rozruchy, międzyre-

Z MODLITWĄ DO PACJENTA

ligijne starcia, rewolucje wytwarzają tę złą energię. One wędrują do neosfery. Potem - jak twierdzi wielu ekstrasensorów - wracają np. w postaci suszy, huraganów, powodzi, a nawet trzęsienia ziemi w zupełnie przypadkowych miejscach. Niektórzy wręcz potrafią przewidzieć, gdzie i kiedy owo trzęsienie nastąpi. Podobnie bywa w życiu jednostki. Myśli kształtują postępowanie, często określają jej los.

Zinaida Frałowa jest lekarzem pediatrą i pulmonologiem. Legitymuje się ponadto kilkoma innymi specjalizacjami. Należy do niemałej już dziś w Związku Radzieckim grupy ekstrasensorów, osób o szczególnej wrażliwości, u których nastąpił zwrot ku religii, mistyce, alternatywnej medycynie. Diagnozuje i leczy chorych. Radzi z różnymi schorzeniami: bronchitem, zapaleniem płuc, astmą, nocnym moczeniem się u dzieci, wszelkimi nerwicami. Wyprowadza pacjentów z trudnych, zdawałoby się, nieuleczalnych, przewlekłych chorób. Poprzez tzw. operacje filipińskie (bez użycia skalpela) usuwa nawet duże kamienie z nerek czy woreczka żółciowego. Posiadła sztukę bioenergetycznego masażu według medycyny tybetańskiej.

Jest uczennicą światowej sławy parapsychologów W.Polakowa i **Jewgienija Zujewa** oraz **Dżuny Dawitaszwili**, cieszącej się coraz większym uznaniem wśród wielu autorytetów światowej nauki. Na kursy do centrum "Dżuna" w Moskwie uczęszczała wraz ze swoim synem **Saszą**. Syn jest wojskowym, to jednak nie przeszkadza w pobieraniu nauki udzielania samopomocy sobie i pomocy innym. Na kursy przychodzą ludzie różnych profesji, również gospodynie domowe, matki chorych dzieci. W rodzinie Frałowych bioenergetyczny masaż metodą "Tybet" oraz bezkontaktowy masaż według metody Dżuny opanowały obie córki Zinaidy: **Natasza** - pediatra i **Irina** - projektantka odzieży, synowa **Lena** i syn Sasza. A babcia Zina ma nadzieję, że tą sztuką leczenia zainteresuje w przyszłości również swoich sześcioro wnucząt.

Najdłużej w te "cuda i czary" nie chciał uwierzyć mąż Zinaidy, **Aleksander**, obecnie wojskowy w stanie spoczynku. Tę nieufność szybko jednak przełamał po przejściu zapalenia nerwu trójdzielnego. Żona "zdjęła" z niego ból po przeprowadzeniu jednego seansu.

Zinaida przyjechała do Białegostoku w lipcu ubiegłego roku. Chciała podleczyć rodzinę przyjaciółki. Przy okazji w Domu Kultury "Zachęta" doszło do zorganizowania kursu propagowanych przez nią metod leczenia. Zupełnie przypadkowym zbiegiem okoliczności przybyła do Białegostoku w tym samym czasie inna uczennica Dżuny - **Emma Jakuszewa**. Ona też uczyła niekonwencjonalnych metod leczenia.

Zinaida Frałowa po raz drugi gościła w Białymstoku w listopadzie ubr. - prowadziła kurs dla 80 osób i leczyła zgłaszających się do niej pacjentów. Ma zamiar niebawem przyjechać. Mówi, że nie może zostawić swoich uczniów bez wtajemniczenia ich w nowe zdobycze bioenergoterapii.

- Zaleca, żebyśmy przynosili ze sobą swoje prześcieradła - informuje jedna z uczestniczek kursu, korzystająca jednocześnie z terapii Zinaidy. Mówi, że zbiera na nie brudną, złą energię. Oczyszcza w ten sposób chorego i nie pozwala, by następny pacjent "wchodził" w krąg tej energii.

- Gdy robiła mi masaż, czułam się jakby przejechał po mnie czołg - zwierza się pacjentka.. - Och, kakajaż ty bolnaja - tylko pojękiwała Frałowa, jednocześnie trafnie diagnozując stan mego zdrowia. Po masażu wyszłam z uczuciem lekkości i doenergetyzowania.

Lekarka z Leningradu, gdy czuje, że ma "wyczerpane akumulatory" przerywa przyjmowanie chorych, odsyła ich na następny dzień.

Z.Frałowa stara się pełnić rolę lekarza ciała i duszy. Mówi, że wiele amerykańskich klinik jest zorganizowanych w ten sposób, że obok tradycyjnego lekarza pracuje teozof, osoba duchowna. Bo kiedy boli ciało, cierpi i dusza.

Zinaida Frałowa uważa, że w jej kraju, w którym chrześcijańska kultura jest bardzo bogata i ma tysiącletnią tradycję, nastąpi szybkie odrodzenie się metod leczących właśnie duszę i ciało. Siedemdziesięcioletni okres izolacji państwa od Cerkwi nie podważył jej autorytetu. Teraz, jak wynika z badań opinii społecznej, cieszy się ona u wschodnich sąsiadów ogromnym szacunkiem.

Anna Radziukiewicz

CERKIEW BIAŁOWIESKA NA WIDOKÓWCE

Cerkiew prawosławna pw. św. Mikołaja Cudotwórcy w Białowieży jest obiektem na tyle interesującym dla turystów, że od czasu do czasu uwiecznia się ją na widokówkach. **Pierwszy widoczek ze świątynią wydano już w początkach XX wieku**, jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. **Uchwycony został moment wyjścia z cerkwi cara Mikołaja II wraz z rodziną i towarzyszącą im świtą dworską.**

W lipcu br., staraniem ks. prot. **Sergiusza Korcha**, została wydana, w nakładzie 5 tys. sztuk, nowa widokówka, tym razem wielotematyczna. Przedstawia ona: ujęcie ogólne cerkwi, carskie wrota, fragment ikonostasu i widok ogólny plebanii. Zdjęcia wykonał **Andrzej Stachurski** z Olsztyna, on też opracował układ graficzny. Widokówkę można nabyć bezpośrednio w cerkwi bądź w niektórych punktach sprzedaży detalicznej, znajdujących się w Białowieży.

Białowieska cerkiew za niecałe cztery lata (1995 rok) będzie obchodzić 100-lecie swego istnienia. Sama parafia została erygowana około 1800r. Pierwszą zaś świątynię wzniesiono w 90. latach XVIII w.

(baj)

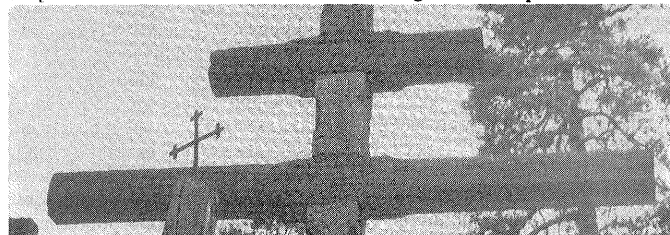
PROCES PODPALACZA CERKWI TRWA

Jan S. lat 33, kawaler, urodzony niedaleko Siemiatycz stał się w połowie września głównym bohaterem lokalnej prasy. "Oskarżonemu puściły nerwy", "Oskarżony ziewa", "Oskarżony żuje gumę" - donosiła prasa.

12 września w Sądzie Wojewódzkim w Białymstoku rozpoczęła się pierwsza rozprawa przeciwko Janowi S., oskarżonemu o podpalenie cerkwi p.w. Przemienienia Pańskiego na Grabarce, tudzież o inne przewinienia dokonane na tle rabunkowym. 13 września miała miejsce druga rozprawa, 17 - trzecia i 18 - czwarta. Datę kolejnej ustalono na 1 października. Przewiduje się, że 3 października proces zostanie zakończony.

- Jan S. w środowisku przestępczym ma pseudonim "Wariat" - tak zeznawał były kapitan Policji, który z oskarżonym zetknął się w areszcie w Olsztynie, później prywatnie tuż przed pożarem na Grabarce.

- Wyróżniał się swoim zachowaniem - mówił o Janie S. - Pozytywnie. Nie sprawiał żadnych kłopotów. Dostarczałem mu nawet posiłki na święta. Tak traktowałem ludzi, którzy na to zasługiwali. Od proboszcza też słyszałem, że był zdyscyplinowany, chętny do pracy. W piątek, sobotę i niedzielę tuż przed pożarem cerkwi był w Olsztynie. Przebywał w Zakładzie Karnym w Bydgoszczy i korzystał z przepustki. Odwiedził mnie. Gdy potem przeczytałem w gazecie informację o podpaleniu cerkwi przez Jana S., coś mnie tknęło.



Jan S. w czasie rozprawy też się wyróżniał swoim zachowaniem. Negatywnie. W czasie pierwszej protestował kategorycznie: " - Nie chcę na sali żadnych gapiów". Domagał się, by rozprawa odbywała się za zamkniętymi drzwiami. Sąd odrzucił wniosek oskarżonego. Jan S. zareagował głośnym wyciem, śpiewem i zawodzeniem. Zagłuszał słowa prokuratora.

Spokojnie zachowywał się podczas drugiej rozprawy. Podczas trzeciej żuł gumę. Czasem prostował "błędy" świadków.

- Jak pani mogła rozpoznać kasetkę na pieniądze, którą ukradłem? - pytał. (Chodziło o sprawę obrabowania sklepu w Radziwiłówce). Przecież ona leży do dziś tam, gdzie ją wrzuciłem.

- Czyli gdzie? - padło pytanie.

- W studni.

- Policja ją wyciągnęła - usłyszeliśmy.

- A jak pani mogła ją później otworzyć kluczykiem? - zwrócił się znów oskarżony do świadka, ekspedientki - jeśli rozbiłem ją siekierą?

- Była tylko uszkodzona - odparła ekspedientka.

Sąd zadawał w czasie rozpraw wiele szczegółowych pytań, zwłaszcza jeśli chodzi o okoliczności pożaru.

Przedstawiciel Straży Pożarnej zeznawał, że sposób, w jakich rozprzestrzeniał się pożar wykluczją inne przyczyny jego powstania niż podpalenie. Na pewno nie powstał on od świec ani od zwarcia instalacji elektrycznej - takie stanowisko potwierdziła również ekspertyza Policji.

Ogień został wzniecony w optymalnym miejscu jeśli chodzi o możliwości jego rozprzestrzeniania się.

Podczas trzeciej rozprawy zeznawali m.in. siostry z klasztoru na Grabarce, prawosławny ksiądz z Bielska Podlaskiego. Ostatni opowiedział o bardzo nietypowym przypadku. Miał on miejsce przed 10 lipca ubr. Czterej mężczyźni tuż przed północą wysiedli z białego fiata lub poloneza, obeszli budynki na Świętej Górze, po czym odjechali.

Wielu świadków nie stawiło się na proces. Nie przybył nikt, kto nosił nazwisko takie jak oskarżony. Zmowa milczenia rodziny?

Podczas ostatniej z dotychczasowych, czwartej rozprawy, nie byli przesłuchiwani świadkowie. Został zaprezentowany jedynie film nakręcony tuż po pożarze. **(ar)**

"ŁEMKÓW MIAŁO NIE BYĆ"

"Niezwykle serio traktują Łemkowie festiwal swoich pieśni, od dziesięciu lat organizowany w rodzinnych górach, przy watrze czyli ognisku. (...)

Był moment w niedawnej historii, kiedy się zdawało, że nie ma już Łemków, że nawet pieśń ich zginie. Dziś jest to naród zmartwychwstały, a jego kultura - zrekonstruowana, w wielkiej mierze dokonało się to za sprawą śpiewu, tańca, poezji i gór. (...)

Pierwsza migracja nstąpiła na początku 1940 roku; ta jedna była dobrowolna (...) Łemkowie mogli przesiedlać się z Beskidu na zachodnią Ukrainę. Pojechało tam 7 tys. Druga migracja, niby dobrowolna, lecz pod bagnetami, odbyła się w latach 1945-46; do ZSRR przesiedlono około 70 tys. Łemków. Trzecia - to była niesławna akcja "Wisła" w 1947 roku. Na ojcowiźnie zostały tylko nieliczne jednostki, resztę - 40 tys. wywieziono na Ziemie Zachodnie. (...)

Łemkowie są podzieleni. Najważniejszy jest podział religijny na prawosławnych i unitów. (...) Dlatego organizatorzy nie chcą na "Watrze" żadnych innych manifestacji, tylko kulturalną, bo to jest jedyne, co skłóconych Łemków łączy: język, tradycja, kultura. (...)

Dla uczestników festiwalu w pobliskich cerkwiach odprawiano w niedzielę dwie liturgie: unicką i prawosławną. Biskupi obu obrządków przybyli później na koncert; wszędzie indziej w Polsce zaproszono by ich na estradę, by powiedzieli parę słów - ale nie tu.

Organizatorzy strzegą "Watrę" przed wszelkimi politycznymi wystąpieniami. Charakterystyczna była reakcja uczestników zgromadzenia na prośbę posła ukraińskiego **Włodzimierza Mokrego**. Włodzimierz Mokry, który chciał powiedzieć tylko kilka słów (...) najpierw długo nie mógł przemówić, bo część słuchaczy podniosła wrzawę protestacyjną. Później nie mógł dokończyć mowy, bo przerwali mu prawosławni Łemkowie, obrażeni na posła za to, że w sporze o własność cerkwi wziął stronę grekokatolików".

Andrzej Kaczyński
("Życie Warszawy" 27-28 VII 91)

MIĘDZY RAJSKIEM A WOŁYNIEM

W lipcu z inicjatywy o. **Jarosława** i wójta gminy Bielsk Podlaski **Jerzego Ignaciuka** parafia prawosławna w Rajsku gościła grupę młodzieży z łuckiej diecezji na Wołyniu. Jednocześnie dzieci z Rajska przebywały na Wołyniu.

Nasze dzieci odbyły pielgrzymkę do Poczajowa, zwiedziły Beresteczko, Kozackie Mogiły, Łuck, a także okoliczne cerkwie, odpoczywały nad pięknym jeziorem Świteź.

W dniu parafialnego święta św. ap. Piotra i Pawła w Hołobach dzieci uczestniczyły w uroczystej liturgii celebrowanej przez biskupa **Bartłomieja**, po której władyka spotkał się z dziećmi.

Ich rówieśnicy z Wołynia zwiedzili Św. Górę Grabarkę, cerkiew w Bielsku Podlaskim, Zabłudowie, Pasynkach, Białymstoku.

Została też zorganizowana wycieczka do Warszawy, gdzie dzieci spotkały się z metropolitą Warszawy i całej Polski **Bazylim**.

SZWAJCARZY CHCĄ POMÓC

Wydawane w Szwajcarii pismo "Glaube in der 2. Welt" ("Wiara w drugim świecie") zamieściło przedruk artykułu **A. Radziukiewicz** "Dzieci Czarnobyla" z "Tygodnika Podlaskiego". Ukazał się on również w wydaniu specjalnym tegoż pisma zatytułowanym "Czarnobyl". "**Tekst** - czytamy w liście od redakcji "G2W" - **wywołał szeroki oddźwięk. Wielu Szwajcarów chce pomóc w realizacji tej szlachetnej idei niesienia ulgi dzieciom dotkniętym promieniowaniem**".

Tu każda, nawet skromna pomoc od osób indywidualnych czy instytucji jest bardzo ważna. Cerkiew prawosławna w Polsce zamierza nadal organizować pobyt dzieciom ze stref najsilniej dotkniętych promieniowaniem. W tym roku przyjęła około 2 tys. dzieci z Białorusi i Ukrainy. Akcję prowadził również Kościół katolicki, który zorganizwał wakacje dla 8 tys. dzieci. Była to znacząca pomoc bratniego Kościoła. Średnio dzieckiem ze Wschodu opiekowała się w br. co setna rodzina prawosławna i co tysięczna katolicka.

INNI

Gdy 15-letnia córka wraca do domu nie o godz. pierwszej, tak jak ustalała z rodzicami, tylko o ósmej z rana, jak zareagujesz?

Taki "powrót" spotkał się z większą wyrozumiałością w rodzinach prawosławnych niż w katolickich.

Autorką pytania była **Irena Jaroszuk**. Pisząc pracę magisterską badała zależność między przynależnością wyznaniową a postawami tolerancji lub jej brakiem.

Prawosławni rodzice bardziej wierzą niż rodzice katoliccy swoim dzieciom. Są wobec nich bardziej tolerancyjni - stwierdza Irena. - Uważają ich za doroślejszych. Jednocześnie są mniej tolerancyjni jeśli chodzi o zasady wiary i całą sferę życia mniejszości wyznaniowej czy narodowej.

Irena rozumie te postawy.

- Najtrudniej było w szkole podstawowej - wspomina. Mieszkałam blisko cerkwi i byłam "inna". Dzieci z wrocławskiej szkoły nie wiedziały, na czym polega problem, ale usiłowały mnie skrzywdzić, bo inaczej obchodziłam święta, bo one szły do komunii. W szkole średniej moi rówieśnicy zaczęli się zastanawiać: dlaczego "ona" nie ukrywa tego, że jest prawosławna, dlaczego jest z tego dumna? Może ją trzeba szanować?

- Studia, to był już okres zainteresowania moją innością i szanowania jej. Oczywiście, dbałam o to - dodaje. - Przybliżałam im twórczość wielkich kompozytorów, ich dokonania w muzyce cerkiewnej, ikonopisców, pisarzy i poetów, których duchową ojczyzną było prawosławie.

Kiedy jej koledzy katolicy zorganizowali pielgrzymkę do Rzymu w autokarze znalazło się miejsce Irenie, mimo że innym go zabrakło. Była niejako konsultantką w kwestiach swojej religii.

To była wielka próba dla młodej dziewczyny i jej rodziców. Nikt nie wiedział, jaka wróci: odmieniona, zachwycona?

Wróciła krytycznie nastawiona.

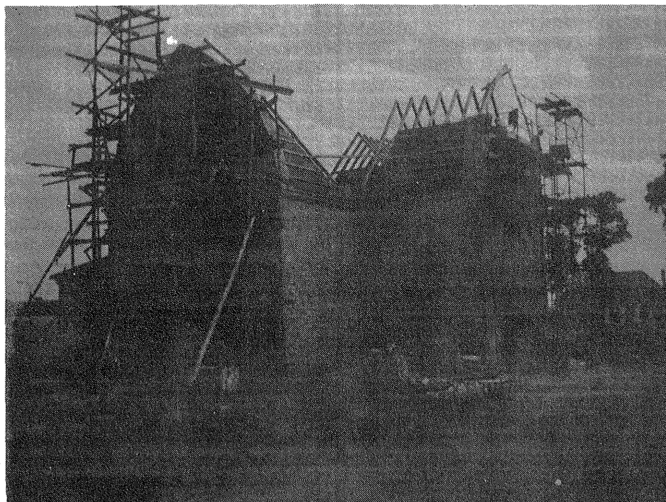
Irena uważa, że prawosławna młodzież, żyjąca w takim rozproszeniu jak na zachodnich terenach Polski dojrzewa szybciej, niż ich rówieśnicy katolicy.

Ona jest "inna", musi więc ciągle bronić swojej odmienności. To ją har-

tuje, zmusza do poznawania swojej religii i kultury. I mimo tego rozproszenia - łączy.

Wrocław jest dużym ośrodkiem akademickim. Jak dotrzeć do młodych prawosławnych, przybywających tu po nauki? Najlepiej w cerkwi. To taki punkt pierwszego kontaktu. Każdy nowy jest skrzętnie "wyłapywany" przez tych, którzy urodzili się we Wrocławiu bądź zadomowili w tym mieście. Najlepiej na początku zaprosić nowego do domu, na herbatkę. To szybko go oswaja. Później trzeba się przyglądać - kto jakie ma zdolności, predyspozycje, kto uczy się języków obcych i może być wykorzystany jako tłumacz, kto sztuk plastycznych i może np. namalować plakat, kto potrafi załatwić sprawę w biurze turystyki, kto w urzędzie. Bo tu wszyscy pomagają sobie nawzajem i razem służą Cerkwi.

- U nas, inaczej niż np. na Białostocczyźnie, podkreślają również starsi moi rozmówcy - każdego prawosławnego traktujemy jak brata.



Nowo budowana cerkiew w Gorzowie Wielkopolskim

- Kiedy nieznajoma Rosjanka z dzieckiem ze stacjonujących we Wrocławiu wojsk nie mogła przebyć całej wsienocznej w cerkwi - słyszę - dałam jej klucz od swojego mieszkania, by poszła i odpoczęła. Ona nie mogła zrozumieć mojego gestu, czy raczej odwagi. Tak dać klucz obcej... Ale dla mnie ona była swoja. I to był najbardziej naturalny gest.

- Tu na ziemiach zachodnich - mówi ksiądz z Legnicy **Bazyli Litwiniuk** - ludzie bardzo mocno są związani z Cerkwią, zwłaszcza Łemkowie. Oni w 1946 r. przeżyli dramat wysiedlenia z gór.

- Dla nas została tylko Cerkiew - mówią.

I wokół niej jednoczą się. Bycie każdej niedzieli na nabożeństwie całą rodziną uważają za swoją podstawową powinność.

- Batiuszka, nie mogłam przyjść w poprzednią niedzielę, byłam chora - usprawiedliwiają się kobiety, gdy zdarzy im się nieobecność na niedzielnej liturgii.

- Są bardzo wierzący i ofiarni, dbają o cerkiew - dodaje o.Litwiniuk. Jeszcze nie zdarzyło się, by w czasie mojego 8-letniego duszpasterstwa w Legnicy ktoś odmówił pomocy na rzecz Cerkwi.

Przeglądam listę ofiarodawców - parafii przekazujących pieniądze na budowę cerkwi w Gorzowie Wielkopolskim. Ta z Legnicy, licząca około 150 rodzin, ofiarowała 1,7 mln zł. Podobne liczebnie z Białostocczyzny też przekazały swoje ofiary - 6 tys. zł, 38, 54...

Łemkowie są bardzo przywiązani do swojej kultury. Zachowują rodzinną mowę. Dzieci uczą najpierw po łemkowsku. Są chłonni wszelkiego słowa pisanego na temat ich religii, kultury. Są ambitni - tak charakteryzuje Łemków ich duszpasterz. Ponieważ oni są inni, wiedzą że muszą być lepsi. Inaczej nie będą w środowisku szanowani. Mieszkający na wsiach są zaradni. Dobrze prowadzą swoje gospodarstwa.

Prawosławni, poutykani na Ziemiach Zachodnich w morzu katolicyzmu, by zachować własną tożsamość, muszą do siebie się garnąć, razem pracować - taka jest ich opinia.

Razem prowadzić wszelkie akcje, jak chociażby tę - czarnobylską. W tym roku przyjęli trzy grupy dzieci z Białorusi i Ukrainy. Dla takiej małej społeczności był to duży wysiłek. Młodzież już w noc sylwestrową rozpoczęła zbiórkę pieniędzy na wakacje tych dzieci. Potem jeździła po parafiach zbierając w każdej po 1-2 mln zł. Festiwal Sztuk Współczesnych we Wrocławiu był też okazją do zbiórki pieniędzy na ten cel. Zorganizowano, szeroko rozreklamowany koncert muzyki cerkiewnej, dający dochód 4 mln zł, nawiązano kontakt z parafią protestancką z RFN, wspierającą akcję. 3 mln zł. przekazali Ukraińcy z Klubu Ukraińskiego.

I wszystko zagrało. Została społecznie poprowadzona wielka kuchnia przez "specjalistki" od tej małej, rodzinnej. Studenci roztoczyli nad małymi gośćmi piekę pedagogiczną, księża - duchową. Katolicy również wykazali nie mało serca i przychylności przy tej akcji.

- Irena, to są twoje ostatnie wakacje - upominała córkę **Jaroszukowa**. Chcesz je całe poświęcić dzieciom, przepracować w Cieplicach, wziąć na siebie taką odpowiedzialność?

- Mamo, a ty - "odpłaciła" się córka - bierzesz jeszcze dwa tygodnie urlopu bezpłatnego, by gotować tym dzieciom i odpowiadać za całą kuchnię.,

A ojciec? Też nie był "dobrym" przykładem na to, by wakacje spędzić w górach, nad morzem czy w Grecji. On, na "zamówienie" głównie żony, robi stoły, taborety, ławki, szafki. Bo to wszystko przyda się w Domu Opieki Społecznej w Cieplicach.

- Mój stryj był biskupem we Wrocławiu - mówi Irena, - poprzednikiem obecnego. Jako rodzina byliśmy z nim najbliżej związani. Tę bliskość przenieśliśmy na drugiego biskupa. Śledzimy, obserwujemy czego mu brakuje. I robimy, bez manifestacji. A biskup **Jeremiasz**? To jest autorytet. On nam daje siłę.

Anna Radziukiewicz

SŁOWNIK TERMINÓW CERKIEWNYCH

Angielksij obraz - przyjęcie mniszego stanu życia (schimy) postrzyżyny (postrig) wyrażające złożenie mniszych ślubowań w sposób bierny. W starej tradycji monastycznej mnich poprzez sam obrzęd przywdziania habitu zobowiązywał się do ascetycznego życia, zachowania ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Schima porównywana była do sakramentu chrztu, gdyż mnich odradzał się do nowego życia, dlatego przybierał nowe imię. Mnich swoim życiem powinien obrazować sposób życia aniołów, dlatego niekiedy nazywano ich ziemskimi aniołami (podanie o aniołach odwiedzających Piasta).

Mnisze śluby mają trzy stopnie: riassofor (śluby czasowe), mała schima (profesja zwykła) i wielka schima czyli wielki angielski obraz (profesja uroczysta).

Antydor - gr. antydorion - zamiast darów. Pozostałe po proskomidii części prosfor rozdawane są wiernym na zakończenie św. liturgii.

W obecnej praktyce także podczas całonocnego czuwania przed wielkimi świętami. Poświęcenie prosfor ma wówczas miejsce na zakończenie wieczerni (nieszporów). Jest to wyraźna pozostałość w obrządku bizantyjskim starochrześcijańskich agap, które odbywały się jeszcze do IV wieku po Eucharystii.

W Grecji kapłani błogosławią antydorion po modlitwie epiklezy. Stąd inna nazwa - eulogia - błogosławieństwo. Praktykowany w niektórych monasterach "Czyn woznoszenija Panagiji" jest również reminiscencją agap. Antydor otrzymują wszyscy wierni, aby, według słów patriarchy Atenagorasa, nikt nie wyszedł z cerkwi nie obdarowany.

Antymins - wmiesto - prestolie, czyli zamiast ołtarza, kolorowy obrus z relikwiami męczennika, na którym bezpośrednio celebrowana jest Eucharystia. Zawinięty jest w inny obrus - iliton. Antyminsy poświęca biskup na liturgii w Wielki Czwartek.

Zwyczaj ich używania powstał z tego, że z powodu odległości nie wszędzie biskupi mogli dotrzeć, aby dokonać poświęcenia cerkwi. Zwykle antymins leży złożony pod ołtarzową Ewangelią. Zostaje rozpostarty przez kapłana podczas śpiewania ektenii suguboj.

Znajduje się na nim wyobrażenie złożenia Chrystusa do grobu z niewiastami opłakującymi oraz postaciami z boku: twórców liturgii wschodnich św. Bazylego Wielkiego i św. Jana Chryzostoma. Ważny jest także podpis biskupa, który go poświęcał.

T.W.

KRONIKA

Papież **Jan Paweł II** mianował nowego prefekta Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich. Został nim kardynał **Achille Silvestrini**. Jest zwyczajem, że sprawami unickich patriarchów zarządzają hierarchowie obrządku łacińskiego. Niemożliwe jest wyznaczenie na to stanowisko biskupa greckokatolickiego. **Unici zawsze pozostaną katolikami drugiej kategorii.**

Ks. mitrat **Teodor Majkowicz**, synkel eparchii przemyskiej w liście do wiernych unickich (odczytanym 4 sierpnia) przypomina o obowiązku każdego greko-katolika w Polsce płacenia składki na utrzymanie swojego biskupa. Wzywa także wszystkich greko-katolików, którzy jeszcze chodzą do prawosławnych cerkwi, aby niezwłocznie powrócili na łono macierzystego Kościoła i rozpoczęli zbieranie podpisów za odbieraniem cerkwi, będących w użyciu prawosławnych.

Związek Ukraińców w Polsce opublikował oświadczenie, że rozwiązaniem istniejących problemów Ukraińskiej Cerkwi grekokatolickiej powinno być ustawowe uregulowanie jej statusu prawnego jako odrębnego Kościoła w państwie polskim.

W odpowiedzi na artykuł **J. Poniewierskiego** ("Tygodnik Powszechny" 16/91), gdzie mówi się o tym, jak w Polsce unici korzystali z dobrej woli proboszczów rzymskokatolickich, którzy udostępniali im swoje kościoły, pisze w następnym numerze **Tadeusz Żychiewicz**: "udostępniali albo i nie. Ale o dobrą wolę bywało trudno. Trafiało się np., że duchowny greckokatolicki meldował się u biskupa, lecz nie puszczano go na salony, bo ksiądz biskup nie chciał z nim rozmawiać. Więc jechał na wieś i zgłaszał się do proboszcza, legitymując się swoim upoważnieniem. A proboszcz śmiał mu się w nos: co mi ksiądz pokazuje, ja swojego prymasa mam w Tarnowie. I bywało, że przez lata ani mszy św. odprawiać, ani dziecka ochrzcić, ani nawet umarłego pochować w swoim obrządku. Czasem przez 30 lat prosili na próżno grekokatolicy, aby wolno im było odprawić Służbę Bożą w odebranym im budynku cerkiewnym przez ich ojców budowanym... W Krakowie przy ul. Wiślnej krótki czas po przejęciu cerkwi greckokatolickiej przez zakonników łacińskich niewiadome wiatry wywiały cichutko wspaniały ikonostas sporządzony wedle projektu mistrza Jana Matejki. Ślad po nim zaginął a nikt się nie upomniał o ten kryminał".

("Tygodnik Powszechny" 17/91)

KRONIKA

Od 18 lat funkcjonuje w Santiago de Chile, stolicy republiki chilijskiej prawosławna parafia należąca do południowoamerykańskiego egzarchatu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Jej wierni to rodowici chilijczycy, którzy przyjęli prawosławie. Zbudowali okazałą cerkiew p.w. św. Jana Teologa.

Proboszczem i organizatorem parafii jest ks. archimandryta **Teodozjusz**, chilijczyk wychowany w rodzinie katolickiej, a wyświęcony na duchownego prawosławnego w 1973 r. Przy parafii powstał Związek Młodzieży Prawosławnej w Chile. Nabożeństwa celebrowane są w języku hiszpańskim. (Żurnał Moskowskoj Patriarchii 10/91).

W znanym wydawnictwie francuskim Editions du Cerf w Paryżu ukazała się książka teologa prawosławnego z Polski, ks. dr **Henryka Paprockiego**, absolwenta Instytutu Św. Sergiusza pt. "Obietnica Ojca. Doświadczenie Ducha Świętego".

(tw)

W czerwcu br. w Ariccia (Włochy) zebrali się członkowie Komitetu Koordynacyjnego Mieszanej Komisji Międzynarodowej d.s. dialogu teologicznego między Kościołem katolickim i prawosławnym. Komitet dokonał syntezy trzech tekstów przygotowanych przez podkomisje w ciągu minionego roku. W ten sposób powstał dokument noszący tytuł "Unitizm - sposób jednoczenia się w przeszłości i aktualne poszukiwania pełnej wspólnoty". Dokument przygotowany w Ariccia będzie analizowała wyżej wspomniana komisja w czerwcu przyszłego roku, podczas swojej najblizszej plenarnej sesji.

Dokument przedstawia sugestie zarówno dla wiernych obydwu Kościołów jak i dla ich hierarchów. Bazuje on na eklezjologii, pozwalającej przejść od sytuacji, w której każdy z Kościołów uważa siebie za jedynego spadkobiercę zbawienia z wykluczeniem drugiego do przeświadczenia, że oba Kościoły są Kościołami siostrzanymi. Taka koncepcja otwiera drogę do dialogu miłości, prawdy i szczerości.

Jan Paweł II w swym papieskim liście wezwał katolików i prawosławnych w Europie Wschodniej i Związku Radzieckim, aby zaprzestali sporów o kościoły.

Papieski list przesłany biskupom europejskim, podkreśla, że w czasach gdy Kościół organizuje się w krajach, gdzie był prześladowany, zawsze wyłonią się problemy i napięcia między katolikami i prawosławnymi.

(ag)

NA POCZĄTKU BYŁA KELIA

Powstanie pierwszej cerkwi ginie w mrokach dziejów. Niemożliwe staje się określenie chociażby przybliżonej daty jej powstania.

Osadnictwo wschodniosłowiańskie nad Narwią datuje się od połowy VI stulecia n.e. Znacznie nasiliło się ono począwszy od X stulecia, gdy późniejsze Podlasie (Podlasze) wchodziło w skład Wielkiego Księstwa Kijowskiego.

Wprawdzie chrześcijaństwo oficjalnie przyjęte zostało przez Ruś Kijowską w 988 roku, lecz tereny nadnarwiańskie, stanowiące przeogromne kompleksy leśne, z biegiem czasu były zagospodarowane przez człowieka, a postępująca chrystianizacja dotarła tutaj dopiero w XIII wieku. Ugruntowana legenda głosi, że mnisi z ówczesnego monasteru Peczerskiego w Kijowie, po ucieczce przed mongolskim najazdem, znaleźli w nadnarwiańskich lasach dogodne miejsca na zakładanie swoich kelii (celi), stąd i niektórzy wywodzą genezę nazwy Klejniki. Znawcy toponomastyki twierdzą, że starobiałoruskie słowo "klejno" (polskie klejma) oznacza rozpoznawczy znak bartny na drzewach z barcią i to dało nazwę wsi.

Jedno jest pewne, że w Puszczy Narewskiej był monaster p.w. Wniebowstąpienia Pańskiego. To samo wezwanie otrzymała cerkiew w Klejnikach. Święto to do dziś jest uroczyście obchodzone w Klejnikach i pobliskiej Narwi, a ślady monasteru w źródłach pisanych przetrwały do I połowy XVIII wieku.

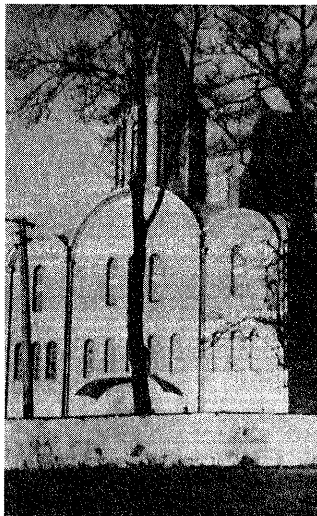
Oprócz święta odpustowego w tychże miejscowościach - Wniebowstąpienia Pańskiego - przetrwały święta parafialne, jak św. Antoniego Peczerskiego żyjącego w XI w. obchodzone uroczyście w Narwi, i w Klejnikach św. Paraskiewy Serbskiej również żyjącej w XI w. z Jej cudownym obrazem, który w 1915 r. był ewakuowany do Rosji.

Wszystko to wskazuje, że światło wiary chrześcijaństwa wschodniego dość wcześnie oświeciło te tereny.

Pierwsze informacje pisane o wsi Klejniki i cerkwi pochodzą dopiero z XVI wieku. Wzmianka o "ziemi Klenikowiczów" i "polach Klenickich" pochodzi z 1540 r., a w ilustracji Narwi z 1560 r. zapisano "pop Klenicki" posiada nieruchomości w tym mieście przy ulicy Bielskiej. Podczas pomiary włócznej przydzielono cerkwi 2 włóki gruntu w trzech polach. Zgodnie z zapisem funduszowym króla Zygmunta Augusta z 16.03.1568 r. zamieniono nazwę wsi na Zygmuntowo (na cześć króla), lecz nie utrzymała się ona długo.

Trudno dziś ustalić, ile wzniesiono cerkwi w Klejnikach w ciągu tych stuleci.

Przedostatnia cerkiew drewniana była wyświęcona 1 września 1883 r. Zlokalizowana w centralnej części wsi zwanej Klebanszczyna - w miejscu poprzednich świątyń. Przetrwała ona do 6 kwietnia 1973 r. Zapoczątkowała serię pożarów obiektów sakralnych na Białostocczyźnie.



Natychmiast po pożarze parafianie podjęli decyzję o budowie - w miejscu spalonej - nowej, murowanej cerkwi. W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, 23 maja 1974 r. poświęcono kamień węgielny według projektu **Adama Stalony-Dobrzańskiego**, uzupełnionego następnie przez inż. arch. **Irenę Małafiejewą**, która kierowała jego realizacją. Główne prace przy budowie cerkwi trwały do końca lat 70. Pierwsza św.liturgia odprawiona została 27 września 1980 r. przez ówczesnego proboszcza ks. **Jana Józwuka**. W następnym roku przybywa do Klejnik obecny ks. proboszcz **Aleksander Wysocki**, który z powodzeniem kontynuuje prace przy wykańczaniu cerkwi. Tegoż roku rozpoczęto prace nad ikonostasem, które trwały przez dwa lata. Jego ramową konstrukcję wg projektu Adama Dobrzańskiego wykonał snycerz, cygan **Jan Płoński** z Falenicy pod Warszawą. Autorem ikon był grecki artysta malarz **Sotyrys Pantopulos**, mieszkający stale w Krakowie. W latach 1984-86 ikonostas pozłocił **Jerzy Szczygieł**. Okna prezbiterium ozdobiono witrażami projektu A. Dobrzańskiego, zaś polichromię w ołtarzu wykonał bułgarski malarz z Sofii **Asen Gicow**. Ołtarz z kamienia polnego - dzieło **Sergiusza Martyniuka** z Narwi - zaprojektował **Jan Sołowjaniuk**. W jubileuszowym roku chrztu Rusi (988-1988), 27 października wmurowano tablicę autorstwa **L. Wiszenki** i **W. Szuma** z Siemiatycz.

Okres budowy cerkwi wymagał od parafian i ich proboszczów ogromnego wysiłku moralnego, fizycznego i finansowego. W ciągu 15 lat (1973-1988) miejscowi parafianie ofiarowali na budowę cerkwi prawie 11 mln zł., z innych parafii otrzymali 3,5 mln oraz w obcej walucie 756 dolarów, 500 franków i 200 marek. Z tytułu ubezpieczenia Państwowy Zakład Ubezpieczeń wypłacił ok. 1.3 mln zł.

Do budowy cerkwi zużyto 146 ton żelaza, 234 tony cementu, 3 wagony wapna, 185 m^3 drzewa i 8 ton blachy.

Nowa cerkiew jest zbudowana na planie krzyża. Jest to budowla trzynawowa, z dwoma rzędami kolumn oddzielających poszczególne nawy. Całość wieńczy centralnie usytuowana kopuła oraz dzwonnica konstrukcyjnie związana z całością budowli. Wewnątrz, na górze w pobliżu chóru znajduje się sala katechetyczna z osobnym wejściem. Zakrystia umieszczona obok ołtarza, a boczne wejście przez panomarkę daje możność wejścia do prezbiterium i na prawy kliros.

Mimo niektórych zastrzeżeń, jak np. styl obiektu, forma kopuły, akustyka wnętrza, cerkiew w Klejnikach dobrze będzie służyć wiernym w zaspokajaniu ich duchowych potrzeb. Jest ona znaczącym wydarzeniem nie tylko w historii klejnickiej parafii, ale i całego prawosławia na Białostocczyźnie.

ks. Grzegorz Sosna

POD CIEPLICKIM DACHEM



Do zrodzenia się idei budowy Domu Opieki Społecznej w Jeleniej Górze - Cieplicach potrzebny był zbieg okoliczności; odejścia jednego duszpasterza i przyjścia w tym czsie drugiego.

Gdy ks.**Konstanty Bajko** ze Stargardu Szczecińskiego nie był w stanie już służyć i odchodził na emeryturę, zarząd diecezją wrocławsko-szczecińską obejmował biskup **Jeremiasz**. O. Konstanty był człowiekiem bardzo oddanym Cerkwi. Przeżył gehennę stalinowskich łagrów. Ocalał, chyba tylko dzięki nieustannym poszukiwaniom córki.

O.Konstanty po przejściu na emeryturę nie miał swojego kąta. Plebanię zajął nowy proboszcz. Biskup Jeremiasz podzielił się swoim zmartwieniem z przyjaciółmi z protestanckich kościołów Europy zachodniej. **Mariette Bodmer**, pracująca w Hilsfswerk der Ewangelischen Kirchen der Szweiz (Organizacja Pomocy Ewangelickich Kościołów Szwajcarii) zaoferowała finansową pomoc przy ewentualnej budowie domu, który miałby być schronieniem dla ludzi starszych, a którzy swe życie związali z Cerkwią.

W 1984r. doszło do spotkania bp.Jeremiasza z Wojewodą jeleniogórskim **Jerzym Gołaczyńskim**. Cerkwi zostały przekazane w wieczyste użytkowanie, pod budowę nowego domu, grunty o powierzchni prawie 1,7 tys.m^2.

Przewiduje się, że w br. dom będzie już gotowy i wyświęcony. Niemniej ośrodek przez ostatni rok tętni nie tylko budowlanym życiem. W maju odpoczywała tu grupa "dzieci Czarnobyla" z Kijowa, w lipcu następna - z Homla, w sierpniu sił nabierała kolejna grupa dzieci z Białorusi. Tu zorganizowano dwa kilkudniowe sympozja Bractwa Prawosławnego diecezji wrocławsko-szczecińskiej. W ostatniej dekadzie sierpnia odbyło się międzynarodowe sympozjum młodzieży prawosłwnej, która przybyła tu m.in. ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Bułgarii, Grecji, Stanów Zjednoczonych.

W tym domu mieszkają już i pierwsi stali lokatorzy: jedna staruszka, córka batiuszki, będąca od niedawna na emeryturze, administrator domu. Dla nich przewidziano głównie jednoosobowe pokoje. Jest ich dwadzieścia dwa.

Jest też 5 pokoi 2-osobowych i kilka wieloosobowych. Ostatnie mogą pomieścić ok. 50 osób. Pokoje na poddaszu mają służyć głównie dzieciom i młodzieży - ich spotkaniom, modlitwie i odpoczynkowi. Dom jest wyposażony w świetlicę, czytelnię, pokój lekarski, kuchnię i stołówkę i najważniejsze - jest tu kaplica, integralnie związana z całym obiektem. W niej właśnie "dzieci Czarnobyla" spotykały się codziennie - rano i wieczorem i modliły się. Niektóre z nich po raz pierwszy weszły do cerkwi tu - w Cieplicach.

Obiekt został zaprojektowany przez arch.**Tomasza Radwana**, który studiując m.in. w Moskwie miał możliwość poznania rosyjskiej architektury sakralnej. Budynek ma bardzo interesującą bryłę - z arkadami, podcieniami, rozległymi tarasami, różnymi architektonicznymi niespodziankami. Jest zatopiony w stare drzewa. Stąd jest też wszędzie blisko; i do zadbanego śródmiejskiego pasażu Cieplic z rozległym Parkiem Zdrojowym i do wyjścia w "naturę". Dosłownie "za płotem" rozpoczynają się już tereny mało zabudowane z widokiem na Karkonosze.

Dom powstał dzięki pomocy chrześcijan z Zachodu ale i dzięki ofiarności wiernych, zwłaszcza z południowo-zachodnich terenów kraju. Niektórzy regularnie wspierali inwestycję finansowo np.: ks. **Aleksy Znosko i Zinkiewicz** z Warszwy czy **Raisa Biegun** z Wrocławia. Wielu zostawiło tu nie mało swojej pracy i serca.

(ar)

O NASZYCH KORZENIACH W NAJBLIŻSZYM NUMERZE

Obrządek wschodni czy łaciński był pierwszy na ziemiach polskich? Próbę odpowiedzi na to niezwykle interesujące pytanie, frapujące wielu uczonych, zwłaszcza zza granicy, znajdziecie, drodzy Czytelnicy, w najbliższym numerze "Tygodnika Podlaskiego", czyli już "Ortodoksji - Prawosławiu".

Polecamy tekst "**Mieszko nie był pierwszy**" o sensacyjnych odkryciach archeologicznych. Czytamy w nim m.in.: "Trzy gliniane tabliczki, wykopane przez archeologów w Podebłociu postawiły pod znakierm zapytania datę pojawienia się chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Pochodzą z IX wieku n.e. (Mieszko I ochrzcił się 100 lat później) i są na nich greckie inicjały JHS (Jezus Chrystus Wybawca) oraz JHN (Jezusie Chrystusie Zwyciężaj)".

Poza tym przeczytacie o pierwszym hymnie polskim nazwanym od pierwszego wyrazu "**Bogurodzica**", najściślej połączonym z tradycją wschodnią; o **obrządku wschodnim na ziemi krakowskiej**, który jeszcze do XVI w. miał ogromny wpływ na rozwój kultury ówczesnego państwa polskiego, później systematycznie zwalczany wraz z zacieraniem po nim śladów. Zamieścimy recenzję książki **Zbigniewa Dobrzańskiego "Obrządek słowiański w dawnej Polsce"** i jeszcze nie wydanej **Franka Kmietowicza** z Kanady "**Kiedy Kraków był trzecim Rzymem**", czyli, dodajmy, stolicą wschodnich Słowian. Napiszemu o św. **Gorazdzie**, uczniu apostołów Słowian.

Poza tym wiele interesujących artykułów.

Ten numer powinien trafić do każdego domu!

Francja

Stowarzyszenie Pomoc Wiernym w ZSRR opublikowało raport ze swojej działalności za rok 1990.

W roku ubiegłym dostarczono do ZSRR 15 tys. książek o tematyce religijnej. Z pomocą Stowarzyszenia wydano w Moskwie około 200 tys. egzemplarzy homilii metropolity **Antoniego (Blooma)**, które zostały rozprowadzone po bibliotekach, parafiach i szkołach.

Podobnie jak w przeszłości, Stowarzyszenie dużo uwagi poświęca wysyłce ubrań i lekarstw. Ich transport do ZSRR odbywa się za pośrednictwem osób trzecich, korzystanie bowiem z usług poczty w dalszym ciągu, z uwagi na radzieckie ustawodawstwo, jest zabronione. Ta forma pomocy, zwłaszcza jeśli chodzi o lekarstwa, staje się priorytetowa, jako że radziecka medycyna znajduje się w katastrofalnym położeniu.

Od dwóch lat Stowarzyszenie pomaga przy zakładaniu drukarń i wydawnictw na terenie ZSRR. W roku ubiegłym grupie moskiewskich chrześcijan dostarczono komputer z drukarką i telefax.

W 1990 roku Stowarzyszenie dysponowało kwotą ponad 2 milionów franków, w połowie uzyskaną z datków wiernych, w połowie z subwencji organizacji oficjalnych i sprzedaży kart świątecznych.

- Nie ma nic bardziej mylnego niż pogląd, że wraz z liberalizacją polityki radzieckiej wobec Cerkwi, jej potrzeby są mniejsze - twierdzi **Cyryl Jelczaninow**, który w 1961 r. założył Stowarzyszenie i po dziś dzień pełni rolę jego przewodniczącego. - Potrzeby są ogromne i coraz trudniej jest zebrać niezbędne środki finansowe.

* * *

Stowarzyszenie Chrześcijan na rzecz Zniesienia Tortur (ACAT) wespół ze wspólnotami prawosławnymi Paryża zorganizowało konferencję pod hasłem "Ku jakiemu ekumenizmowi zmierza Europa?"

Obrady rozpoczął **G. Aurenche**, przewodniczący międzynarodowej Fundacji ACAT, który przedstawił sprawozdanie z dotychczasowej działalności Stowarzyszenia. Siostra **Ewangelina**, protestancka diakonisa i o. **M.Ewdokimow**, omówili obecność Kościoła protestanckiego w Europie. Uwagę 100 uczestników konferencji zaprzątnął trudny problem uniatyzmu.

Sonda Stolojan, prawosławny teolog, przewodnicząca Rumuńskiej Ligii Praw Człowieka we Francji, przedstawiła następstwa wprowadzenia unii w Rumunii. Omówiła też wkład unitów do narodowej kultury.

"Napięcia etniczne i religijne w Europie Wschodniej przenikają się nawzajem" podkreślił **T.Sabev**, bułgarski teolog prawosławny, zastępca Sekretarza Generalnego ŚRK. "Problemy narodowościowe winny być dokładnie analizowane. Świadomi następstw izolacji i zamykania się w sobie różnych Kościołów, musimy działać na rzecz jedności całego świata".

Ożywioną dyskusję wzbudziły wystąpienia dwóch teologów o. **B.Bobrińskiego**, profesora Instytutu prawosławnego św. Sergiusza i o. **B.Dupoy**, dyrektora ośrodka katolickiego Istina w Paryżu. Powrócono w niej do rzeczywistych powodów rozdziału Kościoła. "Przyczyny te są często maskowane i rozjątrzane przez żądania narodowościowe" - stwierdził teolog katolicki.

Zdaniem o. Bobrińskiego odrodzenie Kościoła unickiego jest słuszne. Towarzyszą mu jednakże próby realizacji odwiecznych marzeń Watykanu, tzn. idei rzymskiego zdobywania i podboju (rekonkwisty). A to budzi duże obawy.

- Dialog między obydwoma Kościołami - uważa o.B.Bobriński - znajduje się w obliczu próby prawdy.

Jugosławia

W wywiadzie udzielonym austriackiemu przeglądowi katolickiemu **Karinther Kirchenzeitung**, serbski biskup Backa **Ireneusz** daje wyraz swemu zaniepokojeniu stale narastającym konfliktom narodowościowym i etnicznym w Jugosławii. Ostrzega przy tym przed wykorzystywaniem religii do sporów narodowościowych.

Serbski hierararcha proponuje opublikowanie wspólnego oświadczenia prawosławnych i katolickich biskupów Jugosławii, wyrażając przy tym nadzieję, że "rozpoczęłoby ono drogę poszukiwania pokojowego rozwiązania konfliktu".

Biskup Ireneusz ze smutkiem zauważa, że z uwagi na uwarunkowania historyczne i kulturowe, przynależność konfesyjna jest w praktyce mylona z przynależnością etniczną. I tak np. w Wojewodinie zamiast o Kościele prawosławnym czy katolickim mówi się o Kościele serbskim, chorwackim czy węgierskim.

To zjawisko tożsamości kulturowej jest zrozumiałe, nie może jednak stanowić pożywki dla jakiejkolwiek nacjonalistycznej ideologii. - Musimy być bardzo uważni - stwierdza biskup Ireneusz, - ponieważ nie wystarczy być Serbem aby być chrześcijaninem. Być chrześcijaninem to znaczy żyć i postępować po chrześcijańsku.

Zapytany o stosunki Serbskiego Kościoła Prawosławnego z władzami Jugosławii hierarcha odparł, że sytuacja Kościoła prawosławnego była trudniejsza niż katolickiego. Ten ostatni bowiem mógł wywierać naciski na rząd za pośrednictwem Watykanu, podczas gdy Kościół prawosławny nie mógł liczyć na żadną pomoc zewnętrzną.

"Cerkiew w Jugosławii - dodaje biskup Ireneusz - w porównaniu do innych Kościołów w krajach Europy Wschodniej, cieszyła się względną niezależnością wobec władzy, chociaż warunki życia duchowego i położenie materialne były bardzo trudne.

* * *

"Uznanie Macedońskiego Kościoła Prawosławnego, który przed 24 laty oddzielił się od patriarchatu serbskiego, ma fundamentalne znaczenie dla współpracy między dwoma naszymi suwerennymi państwami" - oświadczył na łamach serbskiej "Borby" prezydent Macedonii **Kiro Glagorow**.

Uważa on, że konflikt dotyczący kanonicznej niezależności prawosławnego Kościoła Macedonii pozostaje obecnie głównym problemem w kontaktach między Serbami i Macedończykami.

Zdaniem prezydenta "Macedonia została uznana jako niezależne państwo, stąd też ma prawo do posiadania własnego Kościoła".

"Kościół prawosławny Macedonii

tkwi głęboko w swoim narodzie - przypomina K.Glagorow. (...) Naród macedoński posiada własną przeszłość, kulturę i język. Nigdy też nie przejawiał najmniejszych antyserbskich nastrojów".

W 1967 r. Kościół prawosławny Macedonii zerwał więzi kanoniczne z patriarchatem serbskim i ogłosił autokefalię. Nie została ona oficjalnie uznana przez żaden z lokalnych Kościołów prawosławnych.

Szwajcaria

Arcybiskup **Aram Keshishian**, zwierzchnik Amerykańskiego Kościoła Prawosławnego w Libanie został wybrany na stanowisko prezydenta Komitetu Wykonawczego ŚRK. W wywiadzie udzielonym miesięcznikowi "One World" hierarcha ustosunkował się do oświadczenia prawosławnych delegatów, opublikowanego w ostatnim dniu zgromadzenia ŚRK w Canberrze.

"Nie sposób zaprzeczyć istnieniu napięć, problemów i trosk, występujących wewnątrz ŚRK - stwierdził prezydent. - Pozostajemy koinonią podzieloną (...) i musimy stawić czoła tej rzeczywistości z pokorą i odwagą, nie porzucając jednakże dążeń do jedności Kościoła".

Zdaniem arcybiskupa A. Keeshishiana, Kościół prawosławny winien włączyć się do dialogu na rzecz jedności w sposób "bardziej merytoryczny i konstruktywny". W Canberrze rola prawosławnych była "aktywna, ale mało satysfakcjonująca". Wspólne oświadczenie prawosławnych stanowi "pierwszy krok do bardziej zdecydowanego zaangażowania".

Deklaracja z Canberry dowodzi także wątpliwości Kościołów prawosławnych co do tematów podejmowanych przez ŚRK.

Problem jedności, stanowiący rację bytu ŚRK, winien stale pozostawać na czele wszelkich form działalności i programów tej organizacji. Powinniśmy być wdzięczni prawosławnym za to, że stale przypominają Radzie o wadze i doniosłości tego problemu - stwierdził prezydent.

xxx

Światowa Rada Kościołów utworzyła komisję, która zajmie się analizą konfliktów między unitami i prawosławnymi. Jej pracami kieruje o. **G. Limouris**, grecki teolog prawosławny.

Komisja przeanalizuje interwencyjno-mediacyjne możliwości oddziaływania ŚRK, które mogłyby posłużyć rozwiązaniu nabrzmiałego konfliktu (kroki pojednawcze, naciski na rządy, spotkania z przedstawicielami zainteresowanych stron, wizyty i ocena sytuacji na miejscu). Efekty pracy komisji zostaną przedstawione na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego ŚRK we wrześniu br.

Dotychczas organizacja ta z rezerwą odnosiła się do tzw. kwestii unickiej uważając, że dotyczy ona wyłącznie Kościoła prawosławnego i rzymskokatolickiego.

Kościoły prawosławne, zwracając się do ŚRK z prośbą o pomoc, liczą na wsparcie finansowe oraz wysiłki mediacyjne organizacji.

- Rozwiązanie tego problemu, który ciągnie się całe stulecia nie jest sprawą łatwą - stwierdza o. Limouris. - Pamięć o często tragicznych wydarzeniach z przeszłości jest ciągle żywa, ale uniatyzm nie może stanowić przeszkody w dialogu między dwoma bratnimi Kościołami.

Tymczasem konflikty religijne w Europie Wschodniej poważnie zagroziły prawosławno-katolickiemu dialogowi teologicznemu. Wbrew wspólnej deklaracji z 1991 roku stwierdzającej, że "**uniatyzm nie jest metodą poszukiwania jedności, ponieważ jest sprzeczny ze wspólną Tradycją obydwu Kościołów**", Kościół katolicki nadal podejmuje swoje "wysiłki misyjne" na Wschodzie.

Prawosławni uważają, że tzw. kwestia unicka jest problemem natury eklezjologicznej. Jej źródła tkwią bowiem w aktach prozelityzmu podejmowoanych od stuleci przez Kościół katolicki w krajach tradycyjnie prawosławnych, a więc na Bliskim Wschodzie, Grecji, Ukrainie i Rumunii.

USA

"The Orthdox Church", pismo Kościoła prawosławnego w Ameryce opublikował artykuł **Habiba Malika** "Trudne czasy dla arabskich chrześcijan".

Autor uważa, iż po wydarzeniach w Zatoce Perskiej, 12-milionowa mniejszość chrześcijańska, rozdarta między przynależnością narodową i wiarą, pozostaje całkowicie bezbronna wobec nasilającego się fundamentalizmu.

Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, los chrześcijańskich wspólnot arabskich na Wschodzie wydaje się krytyczny.

- Kraje zachodnie, które długie lata ignorowały ich obecność, przyglądają się temu z obojętnością - zauważa z goryczą H.Malik.

Chrześcijanie arabscy, którzy brali udział w nacjonalistycznych ruchach arabskich sądzili, iż to ochroni ich przed asymilacją i prześladowaniami. Tak było w przypadku syryjskich chrześcijan intelektualistów, którzy odegrali znaczącą rolę w utworzeniu partii BAAS. Ale ich oczekiwania nie spełniły się.

"Niektórym członkom prawosławnej inteligencji arabskiej - zauważa H.Malik - bliski jest nasserowski nacjonalizm. Inni z kolei, jak np. libańscy maronici odnoszą się z ostentacyjną wrogością do wszelkich idei arabskich, wzbudzając tym samym niechęć ze strony muzułmańskich szyitów. Do niedawna Zachód sądził, że pluralizm demokratyczny na trwałe zapanuje na Bliskim Wschodzie. Obecność wojującego islamskiego fundamentalizmu położyła kres tym nadziejom.

Status prawny i socjalny arabskich chrześcijan (za wyjątkiem tych, którzy mieszkają w Libanie) jest niepewny. Należąc do dhimi (dosłownie: pozostający pod ochroną muzułmanów) są obywatelami drugiej kategorii. "Zgodnie z tradycją islamską mahometanie tolerują ich, ale nie traktują na równi ze sobą" wyjaśnia H.Malik.

W przeszłości ten stan pociągał za sobą różne formy nacisku i szykan (specjalne podatki, strój). Dzisiaj nawet jeśli pewne restrykcje zostały zniesione, status dhimi narzuca pewne ograniczenia w zakresie wolności osobistej, politycznej i religijnej.

xxx

32 członków Zrzeszenia Absolwentów Instytutu Teologii Prawosławnej na wyspie Halki wystosowało apel do ambasadora Turcji przy ONZ,

Nuhzeta Kandemira, prosząc go o podjęcie kroków w celu ponownego otwarcia tej uczelni.

Autorzy posłania, wśród nich kilku biskupów, duchownych i teologów świeckich Ameryki przypominają: "W tym roku mija 20 rocznica zamknięcia Instytutu na Halki, który kształcił duchowieństwo dla potrzeb patriarchatu ekumenicznego zarówno w Stambule jak i diecezji poza granicami".

Zrzeszenie wystosowało też notę do Synodu patriartchatu konstantynopolitańskiego. Zawiera ona propozycję utworzenia na Halki studiów podyplomowych, dostępnych m.in. dla absolwentów Instytutu teologii prawosławnej w Brooklinie, należącego do greckiej archidiecezji Ameryki.

Zrzeszenie wystąpiło także z szeregiem mniejszych inicjatyw, które pozwoliłyby zachować pamięć o Instytucie na Halki. Autorzy noty proponują m.in. wydawanie biuletynu przeznaczonego dla absolwentów tej uczelni, utworzenie stypendium im. metropolity Stawroplisu **Maksyma**, ostatniego dziekana Instytutu na Halki czy organizowanie corocznego sympozjum teologicznego. Pierwsze tego typu spotkanie odbyłoby się w prawosławnym karpacko-rosyjskim ośrodku w Tuxeolo Pork pod przewodnictwem metropolity Myrry **Chryzostoma**.

Instytut patriarchalny na wyspie Halki został zamknięty w 1971 roku. Od początku tego wieku pozostawał on jedyną placówką szkolnictwa teologicznego w Turcji. Funkcjonował przy monasterze Św.Trójcy. Sam monaster, założony na wyspie w IX wieku przez patriarchę konstantynopolitańskiego **Focjusza**, spotkał podobny los. Tureckie władze zamknęły go w 1985 roku.

ZSRR

Czasopismo "Put'", wydawane w Moskwie przez Demokratyczno-Chrześcijański Ruch Rosji, opublikowało list otwarty do metropolity **Witalija**, zwierzchnika Kościoła Rosyjskiego poza Granicami. Jego autorzy, czterej intelektualiści prawosławni, domagają się zaprzestania dzialalności tejże Cerkwi na terytorium ZSRR.

W chwili gdy sytuacja wiernych ulega stałej poprawie, groźba podziałów jurysdykcyjnych w Rosji jest niezwykle niebezpieczna. Sygnatariusze dodają przy tym, że zakładanie równoległych parafii przez Rosyjską Cerkiew poza Granicami grozi zerwaniem jedności swiadectwa prawosławnego. "Jak przyjmą te podziały między chrześcijanami ludzie niewierzący? Czy one nie umocnią ich w niewierze?" - pytają intelektualiści.

Sytuacja jest tym bardziej delikatna, że zmiany zachodzące wewnątrz Kościoła obfitują w sprzeczności, które nie zawsze są widoczne bądź też zrozumiałe z zewnątrz.

Przychylna postawa władz wobec Kościoła spowodowała duże zainteresowanie religią. Jedni, zdaniem autorów listu, odwołują się do wartości chrześcijańskich, bo to akurat staje się modne, drudzy poszukują kapitału politycznego, jeszcze inni widząc, że w kręgach cerkiewnych utworzyła się opozycja, przystępują do niej nie z powodu nieporozumień z hierarchią, lecz za sprawą prawdziwych bądź fałszywych oskarżeń wystosowanych pod jej adresem!!

Intelektualiści ostrzegają hierarchów Cerkwi poza Granicami przed zbyt łatwowierną postawą wobec osób, które określają się "Kościołem z katakumb" czy "prawdziwym Kościołem prawosławnym". W wielu przypadkach chodzi o samozwańców, których sukcesja apostolska jest więcej niż wątpliwa.

Czasopismo "Put'" zamieściło także wywiad na ten sam temat z o. **G.Edelsteinem**, prawosławnym duchownym kostromskiej diecezji, zwanym ze swego zaangażowania na rzecz wolności religijnej.

Ustosunkowując się do oskarżeń Rosyjskiej Cerkwi poza Granicami o.Edelstein powiedział: "nikt dzisiaj nie ma prawa twierdzić, że hierarchia patriarchatu moskiewskiego jest pozbawiona Bożej łaski i że jej sakramenty nie są ważne (...) Uważam też, że żaden duchowny nie może zerwać więzi z hierarchią kościelną ani też przejść do innej jurysdykcji z uwagi na rozbieżności w poglądach politycznych".

Tworzenie równoległych parafii na terytorium innego Kościoła pozostaje w sprzeczności z zasadami eklezjologii prawosławnej. Istnieje także polityczny aspekt tego problemu. Władza radziecka, w myśl zasady "dziel i rządź" stale usiłowała wywoływać schizmy w łonie Cerkwi. Obecna władza, zdaniem o. Edelsteina, kontynuuje tę politykę. Jak donoszą "Moskowskije Nowosti" o. **B.Saweliewa**, proboszcza omskiej parafii należącej do Rosyjskiej Cerkwi poza Granicami, odwiedził oficer KGB. Wyraził swoje zrozumienie dla postawy duchowieństwa, które zerwało więzi z patriarchatem moskiewskim. Następnie zaproponował duchownemu współpracę, która miałaby polegać na dostarczaniu informacji o wiernych i publikowaniu dokumentów kompromitujących omskiego biskupa patriarchatu moskiewskiego.

Od 1989 roku około 30 parafii i duchownych zerwało więzi kanoniczne z patriarchatem moskiewskim i przeszło pod jurysdykcję Rosyjskiej Cerkwi poza Granicami. Tworzą one tzw. Wolną Cerkiew Prawosławną Rosji i skupione są wokół biskupa **Łazana** (Jurbenko, wyświeconego potajemnie w 1982 r.), który rezyduje w Tambowie.

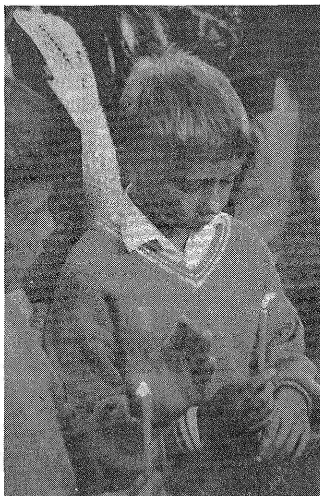
Drugi władyka **Walenty** (Rusławcew) został wyświęcony 10 lutego w Brukseli.

Na podstawie materiałów "Service Orthodox Presse" opracowała: **Ałła Matreńczyk**

Miesięcznik. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw "Novum" i Zarząd Główny Bractwa Prawosławnego w Białymstoku. Adres redakcji w Białymstoku: 15-762 Białystok, ul. Antoniuk Fabryczny 13, tel. 51-62-30. Adres administracji: 00-580 Warszawa, Al. I Armii Wojska Polskiego 3, tel. 21-60-84. Redaguje zespół w składzie: Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk i Anna Radziukiewicz (z-ca red.naczelnego).
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: ORTHDRUK, ul. Antoniuk Fabryczny 13, 15-762 Białystok. Nr indeksu 379786.



Byli i tacy, którzy swoje pielgrzymowanie na Górę Grabarkę rozpoczęli na rękach matki, bo sami nie umieli jeszcze dojść na święte miejsce.

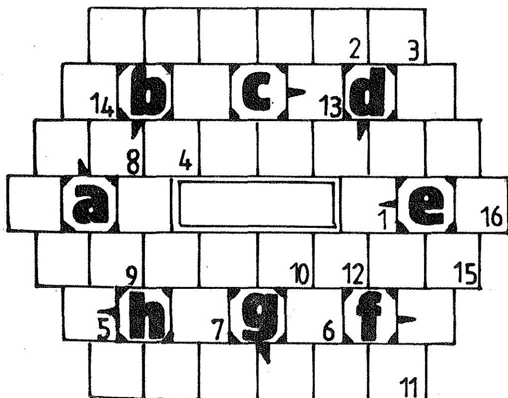


Spotkaliśmy też i zupełnie ... samodzielnych



I tacy, którzy co raz musieli jeszcze odwoływać się do niezawodnej pomocy mamy czy babci.

WIRÓWKA Z HASŁEM



Po wpisaniu w diagram odgadniętych wyrazów (wpisujemy w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara - początek wpisywania oznaczony), litery z pól ponumerowanych w kolejności od 1 do 16 utworzą hasło - sentencję Fiodora Dostojewskiego, będące rozwiązaniem zadania.

Rozwiązanie należy przesłać na adres redakcji w terminie miesięcznym od daty ukazania się numeru.

Wśród prawidłowych rozwiązań rozlosowane będą 3 nagrody książkowe.

a) nagonka

b) miasto na Podlasiu w woj. białostockim

c) armia, siły zbrojne

d) dzień uroczyście obchodzony

e) osoba, osobistość historyczna, książkowa

f) ... do Boga i bliźniego Jezus Chrystus ustanowił największym przykazaniem

g) rajskie, poznania wiadomości dobrego i złego

h) organ człowieka pełniący określone funkcje

"GOLIAT"